

nr 7-8/2022

- 3 100 lat Związku Polaków w Niemczech
- 5 Zaślubiny Rodła z Wisłą
- 6 KALEJDOSKOP
HISTORYCZNO –
POLITYCZNY
- 8 Instytut Polski w Berlinie
27.07.2022
- 9 „Kiedy jest jeszcze
Polska”
- 10 Groby robotników
przymusowych na
katolickim cmentarzu
św. Jadwigi w Berlinie-
Hohenschönhausen
(Lichtenberg)
- 14 Długo czekałyście,
dziewczyny
z Ravensbrück, na ten
pogrzeb
- 16 „Rachunek za skradzioną
przyszłość”
- 17 Jan Adamski – poeta,
kompozytor, bard
- 18 Lider
- 20 Thank you, Ma'am
- 23 Warto odwiedzić Wolin
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Puste dłonie

POLAK W NIEMCZECH



Awers medalu jubileuszowego ZPwN
projektu Krzysztofa Pabiańczyka



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 100 lat

- 3 100 lat Związku Polaków w Niemczech
- 5 Zaślubiny Rodła z Wisłą
- 6 KALEJDOSKOP HISTORYCZNO – POLITYCZNY
- 8 Instytut Polski w Berlinie 27.07.2022
- 9 „Kiedy jest jeszcze Polska”
- 10 Groby robotników przymusowych na katolickim cmentarzu św. Jadwigi w Berlinie-Hohenschönhausen (Lichtenberg)
- 14 Długo czekałyście, dziewczyny z Ravensbrück, na ten pogrzeb
- 16 „Rachunek za skradzioną przyszłość”
- 17 Jan Adamski – poeta, kompozytor, bard
- 18 Lider
- 20 Thank you, Ma’am
- 23 Warto odwiedzić Wolin
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Puste dłonie

POLAK
W NIEMCZECH

POLAK W NIEMCZECH – Organ Związku Polaków w Niemczech T.z. (Bund der Polen in Deutschland e.V.)
Redakcja: redaktor naczelna - Anna Wawrzyszko, zastępca redaktor naczelnej - Agnieszka Żurek, Michał Korwid, Barbara Krajewska, Anna Mansfeld-Slaski, Michalina Włodarska
Skład i łamanie: Sławomir Mosiewicz

© Copyright by Związek Polaków w Niemczech T.z. All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności prawnej za treść publikowanych tekstów.
Kontakt: e-mail: polakwniemczech1925@gmail.com

ISSN 2702-5306 (Print)
ISSN 2702-5314 (Online)

100 lat Związku Polaków w Niemczech

Uroczystości jubileuszowe w Berlinie w dniach 27.08 - 28.08 2022



Obchody 100-lecia Związku Polaków w Niemczech rozpoczęto w **Miejscu Pamięci Plötzensee**. Przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech, z prezesem Józefem Malinowskim, władz RP i Ambasady Polskiej w Berlinie złożyli wieńce pod pomnikiem, poświęconym ofiarom niemieckiego reżimu. W więzieniu Plötzensee w latach 1933-1945 pozbawiono życia, przez powieszenie lub ścięcie na gilotynie, około 3000 ludzi, w tym 250 Polaków, wśród nich wielu członków Związku Polaków w Niemczech.



Prezes Józef Malinowski powitał gości zebranych w Bazylice św. Jana Chrzyciela. W świątyni, w której posługują duszpasterze Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie, została odprawiona **Msza św. w intencji Związku Polaków w Niemczech**. Liturgie sprawował rektor PMK ks. dr Michał Wilkosz, który nabożeństwo zakończył życzeniami dla członków Związku, a wszystkim obecnym udzielił błogosławieństwa.

Na **spotkanie w Ambasadzie RP w Berlinie** przybyli m.in. prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, były ambasador prof. Andrzej Przyłębski.



ski, polscy parlamentarzyści oraz członkowie Związku Polaków ze wszystkich oddziałów w Niemczech. W trakcie uroczystości zostały odczytane listy gratulacyjne: Arkadiusz Mularczyk odczytał list od prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego, minister Andrzej Dera od Prezydenta Andrzeja Dudy, a pozdrowienia i podziękowania od premiera Mateusza Morawieckiego przekazał minister Szymon Szynkowski vel Sęk. Senator Ryszard Majer wystąpił w imieniu marszałka Tomasza Grodzkiego. Chargé d'affaires a.i. Paweł Gronow swoje wystąpienie poświęcił historii i teraźniejszości Związku.

Konsul Generalny Marcin Król poprowadził ceremonię wręczenia odznaki Bene Morito. Uonorowani zostali: Anna Wawrzyszko – wiceprzewodnicząca Związku Polaków w Niemczech, dr Edward Kieyne – przewodniczący Rady Naczelnej ZPwN oraz ks. dr Jacek Bystron – proboszcz Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu. Laudatorami byli kolejno: prof. Andrzej Przyłębski, Lucyna Kopiczyński oraz ks. dr Michał Wilkosz. Minister Szymon Szynkowski vel Sęk udekorował odznaczonych. Członków Związku Polaków w Niemczech nazwał „ambasadorami polskości poza granicami kraju”.



Z okazji 100-lecia Związku Polaków w Niemczech został zorganizowany **Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej U11**. W dwudniowych zmaganiach sportowych o Puchar 100-lecia Związku Polaków w Niemczech rywalizowało ponad 350 małych zawodników z 30 drużyn z 7 krajów: Polski, Niemiec, Ukrainy,

Słowacji, Litwy, Łotwy, Irlandii. Uroczystego otwarcia turnieju dokonali prezes Józef Malinowski oraz minister Szymon Szynkowski vel Sęk. Gospodarzem turnieju była Młodzieżowa Reprezentacja Berlina – Polonia United, będąca pod patronatem Związku Polaków w Niemczech. W klasyfikacji końcowej turnieju

najlepszymi okazali się młodzi zawodnicy Śląska Wrocław. Drugie miejsce zajęła drużyna DAC Dunajska Streda ze Słowacji, a na trzeci miejscu uplasowała się Hertha BSC Berlin.

Barbara Krajewska, Anna Mansfeld-Slaski
Fot. Kevin Kapuścik, Anna Mansfeld-Slaski



Zaślubiny Rodła z Wisłą

Obrzęd zaślubin tkwi głęboko w polskiej kulturze obyczajowej. Wywodzi się z wielowiekowej tradycji obrzędów kościelnych (chrztu, ślubu). Akt zaślubin odwołuje się do nierozdzielnej trwałości człowieka z ziemią rodzinną i swoim narodem. Wyrasta z przekonania, że istotą ładu ziemskiego świata jest posiadanie ojczyzny, narodu i Boga.

Pierwsze zaślubiny Rodła z Wisłą odbyły się w czasie II Zjazdu Polaków z Zagranicy w Warszawie. 5 sierpnia 1934 roku 3000 Polaków z Niemiec, pod sztandarami z Rodłem, wyruszyło ulicami stolicy nad Wisłę. Zgromadzeni na Wybrzeżu Kościuszkowskim wysłuchali przemówienia prezesa Związku Polaków w Niemczech ks. dra Bolesława Domańskiego i odśpiewali pieśni patriotyczne. Pobłogosławione przez kapłana sztandary Rodła z 5 dzielnic Związku Polaków w Niemczech pokłoniły się Wiśle i zostały zanurzone w jej nurcie.

Zaślubiny Rodła z Wisłą były czynem odważnym, bowiem odbyły się w rok po dojściu Hitlera do władzy. Akt ten dokumentował polskość członków Związku Polaków w Niemczech i wyrażał wierność Polsce. Ceremonię zaślubin powtórzono po 50 latach – 5 sierpnia 1984 roku także nad brzegiem Wisły w Warszawie.



Janina Kłopocka

Znak Rodła

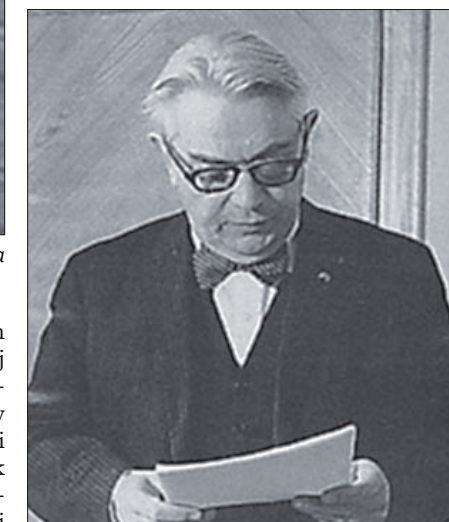
Związek Polaków w Niemczech w 10. rocznicę istnienia przyjął za swój symbol Rodło. **Janina Kłopocka** (1904-1982) działaczka Związku Polaków w Niemczech, ilustratorka publikacji i czasopism wydawanych przez Związek (Młody Polak w Niemczech) stworzyła znak graficzny, stylizując bieg rzeki Wisły, która symbolizuje zjednoczenie

polskich ziem od Karpat do Bałtyku. W zarysie rzeki z lewej strony mała wypustka, wskazująca Kraków – kolebkę państwowości i kultury polskiej, niektórym kojarzy się z odległością pomiędzy Krakowem a Częstochową. **Edmund Osmańczyk** (1913-1989) publicysta i politolog, działacz Związku Polaków w Niemczech, redaktor naczelny (1932-

1935) Młodego Polaka w Niemczech, (od 1935) Polaka w Niemczech jest autorem nazwy.

Z połączenia dwóch wyrazów **ROD**zina i **goDŁO** utworzył neologizm **RODŁO**.

W okresie zakazu używania godła Orła Białego Związek Polaków w Niemczech w 1933 roku przyjął **RODŁO** za swój symbol. Hitlerowcy myśląc – że to pół swastyki – nie zabronili Związkowi używania tego znaku. Uproszczony kształt biegu Wisły, zaznaczony białym kolorem na czerwonym tle, jest do dziś piktogramem Związku Polaków w Niemczech.



Edmund Osmańczyk

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski

Zdjęcie Janiny Kłopockiej – wikipedia.org
Zdjęcie Edmunda Osmańczyka – commons.wikimedia.org
Zaślubiny Rodła z Wisłą – Zbiory NAC

KALEJDOSKOP HISTORYCZNO – POLITYCZNY



19 września – pogrzeb królowej Elżbiety II

19 września w Opactwie Westminster- skim zostało odprawione nabożeństwo żałobne za duszę śp. Królowej Elżbiety II. W pogrzebie brytyjskiej królowej uczestniczył jej syn Karol III, członkowie rodziny królewskiej, światowi przywódcy, politycy, duchowni i licznie zgromadzeni wierni. Królowa spoczęła w krypcie zamku Windsor, u boku męża księcia Filipa.

Nabożeństwo żałobne odprawił arcybiskup Canterbury Justin Welby. Przypomniał on deklarację młodej Elżbiety, „złożoną narodowi jeszcze przed wstąpieniem na tron. Przysięgała ona wówczas, że poświęci życie służbie Wielkiej Brytanii i Wspólnocie Narodów. „Rzadko kiedy taka obietnica była tak dobrze dotrzymana” – stwierdził abp Welby.

„Ludzie kochający służbę są rzadkością w każdej dziedzinie życia. Przywódcy kochający służbę są jeszcze rządzi. Ale we wszystkich przypadkach ci, którzy służą, będą kochani i pamiętani, podczas gdy ci, którzy trzymają się władzy i przywilejów, zostaną zapomniani” – podkreślił. „Smutek tego dnia - odczuwany nie tylko przez rodzinę zmarłej królowej, ale także przez cały naród, Wspólnotę Narodów i świat - wynika z jej obfitego życia i pełnej miłości służby, która teraz odeszła od nas” – dodał.

Nawiązując do treści orędzia do narodu skierowanego do Brytyjczyków po początku pandemii COVID-19, abp Welby przypomniał słowa Elżbiety II, która zapewniała wówczas, że po okresowej izolacji, „na pewno spotkamy się znowu”. „Wszyscy staniemy przed miłosiernym sądem Boga: wszyscy możemy dzielić nadzieję Królowej, która w życiu i śmierci inspirowała jej służebne przywództwo. Służba w życiu, nadzieja w śmierci. Wszyscy, którzy idą za przykładem Królowej oraz inspiracją zaufania i wiary w Boga, mogą wraz z nią powiedzieć: «Spotkamy się znowu»” – powiedział abp Welby.

17 września – 83. rocznica sowieckiej napaści na Polskę

„Składamy dzisiaj hołd wszystkim tym, którzy zostali pomordowani przez Sowie- tów oraz cierpieli w wyniku sowieckiej napaści na Polskę 17 września 1939 roku” – powiedział prezydent Andrzej Duda przed pomnikiem W Hołdzie Zesłańcom Sybiru w Gdyni w 83. rocznicę sowieckiej napaści na Polskę.

Prezydent przypomniał, że sowiecki atak dopełnił dzieła zniszczenia Polski, utraty naszej niepodległości, suwerenności i tragedii polskiego narodu, którego część znalazła się „pod okupacją i terrorem niemieckim, a druga część znalazła się pod okupacją i terrorem sowieckim, stalinowskim”.

Andrzej Duda przypomniał o polskich jeńcach wywiezionych na Syberię, a także o zabitych przez Sowie- tów w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Twerze i „w innych miejscach, gdzie ich mordowano, co nazywamy ludobójstwem, bo była to zbrodnia, zmierzająca do wyniszczenia polskiej inteligencji, a więc tym samym polskiego narodu”.

17 września 1939 roku Armia Czerwona bez wypowiedzenia wojny dokonała inwazji na terytorium Rzeczypospolitej. Była to realizacja tajnego porozumienia, zawartego pomiędzy Rosją sowiecką a Niemcami 23 sierpnia 1939 roku w wyniku zawarcia paktu Ribbentrop – Molotow. Dla Polski oznaczało to walkę z dwoma okupantami na dwóch frontach, okres gwałtów, mordów, grabieży, a następnie wieloletniego zniewolenia polityczno – gospodarczego w wyniku okupacji sowieckiej, zakończonej dopiero w 1989 roku.



Stalin i Ribbentrop na Kremlu



Otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną

17 września z udziałem m.in. Prezydenta RP, premiera Mateusza Morawieckiego, prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, a także ministra infrastruktury Andrzeja Adam- czyka została otwarta nowa droga wodna, łącząca Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską. Dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej Rzecz- pospolita zyskała niezależne od Federacji Rosyjskiej przejście z Zalewu na Bałtyk.

„Chcę ogłosić, że mimo trudnego położenia Rzeczypospolitej Polskiej, geopolitycz- nego w tej części Europy od ponad tysiąclecia, mimo wicherów wojen, które przyniósł nam bardzo często do ziemi, mimo milio- nowych strat w naszym narodzie, mimo osobistych tragedii, które przeżyły polskie rodziny, pokolenia, mimo wszystkich przeciwności, mimo trudnych czasów, mimo lat komunizmu; mimo wszystkiego tego, co działo się także i w ciągu ostatnich 30 lat, Polska zwycięża. Zwycięża dziś tutaj na Mierzei Wiślanej” – powiedział prezydent Andrzej Duda.

„Otwarcie tej inwestycji, jej zakończenie, uruchomienie i przekazanie do użytko- wania; tego szlaku wodnego, który będzie umożliwiał swobodne przepływanie między Morzem Bałtyckim, Zatoką Gdańską a Za- lewem Wiślanym, Elblągiem, Tolkmickiem, to jest wielkie zwycięstwo Polski, wielkie zwycięstwo patriotów, to jest wielkie zwycięstwo wszystkich tych, którzy rozumieją słowo suwerenność i rozumieją znaczenie suwerenności i to wewnętrzne i to zewnętrzne – międzypaństwowe” – dodał.

„Przekop Mierzei Wiślanej to strategicz- na inwestycja dla Polski. Dzięki niej po raz pierwszy w powojennej historii Pol- ski będzie możliwość wypłynięcia na Zalew Wiślany z pominięciem rosyjskich wód terytorialnych. Zasadność decyzji rządu o rozpoczęciu tej inwestycji jest szczególnie widoczna w dzisiejszej sytuacji geopolitycz- nej” – podkreślił minister infrastruktury Andrzej Adamczyk.

Jak podał Urząd Morski w Gdyni, prze- kop Mierzei Wiślanej był jedną z najbardziej skomplikowanych inwestycji hydrotech- nicznych w Polsce.



Fot. Andrzej Iwański

Obchody 75. rocznicy urodzin bł. ks. Jerzego Popiełuszki

W Suchowoli, w rodzinnej parafii bł. ks. Jerzego Popiełuszki, odbyły się uroczyste obchody 75. rocznicy urodzin męczennika. Została odprawiona Eucharystia, złożono kwiaty pod pomnikiem, odbyło się także spotkanie wspomnieniowe i został wysta- wiony spektakl teatralny.

Uroczystości pod patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy odbyły się przy pomni- ku ks. Popiełuszki w centrum Suchowoli. W obchodach urodzin bł. ks. Jerzego uczestniczyła rodzina kapłana, duchow- ni, delegacje Solidarności, przedstawiciele władz państwowych, parlamentarzysty, samorządowcy, reprezentanci IPN, a także okoliczni mieszkańcy.

„Był niezłomnym kapłanem, wiernym Bogu i ojczyźnie, który krzewił ducha prawdy oraz niestrudzenie upominał się o wolność i godność człowieka i narodu. Świadectwo życia i działalność ks. Jerzego pozostanie czytelnym drogowskazem dla kolejnych pokoleń Polaków” – napisał w li- ście do uczestników uroczystości prezydent Andrzej Duda.

„Osoba ks. Jerzego jest szczególnie bli- ska mojemu pokoleniu. Był naszym prze- wodnikiem, nauczycielem życia i wiary. To on pokazywał, że trzeba wystrzegać się ze- msty, na zło nie wolno odpowiadać złem, tylko dobrem” – podkreślił w liście premier Mateusz Morawiecki. „Był prawdziwym, wiarygodnym kapłanem, a jednocześnie obywatelem Polski, wiernym ojczyźnie do ostatniego tchnienia. W tamtych czasach niewiele było osób, które w tak prosty spo- sób wyznaczały standardy postępowania, pokazywały wartości, których należy się trzymać bez względu na okoliczności” – do- dał premier.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński podkreślił w swoim liście, że obchody urodzin księdza Jerzego to okazja do podziękowania Bogu „za dar, jakim jest dla nas, dla kościoła, dla Polski był i wciąż pozostaje ten chary-

zmatyczny kapłan i kapelan Solidarności”. „Bł. ks. Jerzy oddał życie za Pana Boga i Oj- czyznę. Zawdzięczamy mu nieskończenie wiele, był bowiem dla pokolenia Sierpnia '80 kimś niesłychanie ważnym, kimś, kto swoimi naukami o zwyciężaniu zła dobrem wprowadził moralny ład w nasze targane różnymi uczuciami serca i umysły. Dziś pod wieloma względami mamy inne czasy, ale najważniejsza cecha naszego ziemskie- go bytowania pozostaje ta sama: jest nią walka z wewnętrznym i zewnętrznym złem, przezwyciężenie naszych słabości” – zazna- czył Jarosław Kaczyński.

Obecny na uroczystościach wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma podkreślił, że ks. Popiełuszko jest bohaterem nie tylko Su- chowoli, ale całej Polski. „To człowiek, to ksiądz, który stoi w szeregu takich osób jak św. Andrzej Bobola, ks. Ignacy Skorupka, św. Maksymilian Maria Kolbe. To kolejne pokolenie księży, którzy służyli nie tylko Bogu, ale i ojczyźnie” – wskazał.



80. rocznica powstania Narodowych Sił Zbrojnych

Utworzone 20 września 1942 roku Naro- dowe Siły Zbrojne były trzecią co do wiel- kości formacją zbrojną polskiego podzie- mia niepodległościowego okresu II wojny światowej, po Armii Krajowej i Batalionach Chłopskich. W szczytowym okresie for- macja, której żołnierze walczyli nie tylko z okupantem niemieckim, ale i sowieckim, liczyła 75 tysięcy członków. Narodowe Siły Zbrojne walczyły między innymi w Powsta- niu Warszawskim, a po wojnie także z UB i NKWD. W komunistycznej Polsce człon- kowie podziemia niepodległościowego zo- stali poddani okrutnym represjom, wielu z nich zamordowano.

W Malerzowicach Wielkich oraz na „polanie śmierci” w Starym Grodkowie w przeddzień rocznicy utworzenia NSZ odbyły się uroczystości ku czci ofiar akcji „Lawina”, zorganizowanej przez funkcyj- nariuszy NKWD i UB, w której zamor- dowano około stu żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych oddziału kpt. Henryka Fla- mego ps. „Bartek”. Ich doczesne szczątki zostały ekshumowane wiele lat po tej zbrodni dzięki pracom członków Instytu- tu Pamięci Narodowej pod kierownictwem prof. Krzysztofa Szmagrzyka.

„Kiedy funkcjonariusze zbrodniczego aparatu komunistycznego nocą mordow- wali zwabionych do Malerzowic i Starego Grodkowa żołnierzy oddziału „Bartka”, byli przekonani, że ich zbrodnia nigdy nie ujrzę światła dziennego. Przez wiele lat szczątki tych bohaterów spoczywały w bezmien- nych mogiłach, a rodziny tylko mogły do- myślać się, co spotkało ich bliskich. Dzisiaj, dzięki pracy IPN, udało się nie tylko usta- lić miejsca ich kaźni, ale i zidentyfikować szczątki wielu z nich. Nie możemy zwrócić im życia, jednak przywróciliśmy im god- ność. Dzisiaj naszym obowiązkiem jest oddanie hołdu ich pamięci i szacunku dla poświęcenia” – podkreślił podczas uroczy- stości rocznicowych Ryszard Szram, prezes polskiego Klubu Gazety Polskiej.



40. Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę

W Częstochowie w dniach 17-18 września odbyła się 40. Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę. Tradycję powierzenia Jasno- górskiej Pani najważniejszych problemów świata pracy zapoczątkował bł. ks. Jerzy Popiełuszko w 1983 roku. Do dziś jest ona kontynuowana przez Solidarność.

W pielgrzymce oprócz tysięcy związkowców z „S” uczestniczyli m.in. bliscy kapelana i patrona związku bł. ks. Jerze- go Popiełuszki - siostra Teresa i brat Józef z rodzinami, prezydencki minister Jacek Siewiera, minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Małag, wiceminister w tym resorcie Stanisław Szwed oraz parla- mentarzyści. Eucharystii przewodniczył arcybiskup Józef Kupny - delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Lu- dzi Pracy, a homilię wygłosił biskup toruń- ski Wiesław Śmigiel.

Przed mszą głos zabrał przewodniczą- cy Solidarności Piotr Duda, który przypo- mniał, że dla członków „S” bardzo ważne są wartości chrześcijańskie i nauka społeczna Kościoła, które są wpisane w statut tego związku. „Wiara, nadzieja, miłość Polsce – to słowa, które zostały wyszyte na naszym historycznym sztandarze Międzyzakłado- wego Komitetu Strajkowego w Gdańsku w sierpniu 1980 r.” – zaznaczył. Jak pod- kreślił, ważnym elementem działalności związku jest także pielgrzymowanie – jest

ono realizacją testamentu patrona związku ks. Jerzego Popiełuszki.

Przewodniczący Solidarności nawiązał w swoim wystąpieniu do aktualnej sytuacji społeczno – politycznej. „Żyjemy w trudnych czasach, myśleliśmy, że po pandemii koronawirusa już nie może być nic gorsze-

go. Niestety, myliliśmy się. Dzisiaj martwimy się o nasze miejsca pracy, martwimy się w związku z galopującymi cenami energii elektrycznej i gazu, nasze miejsca pracy są zagrożone” – zaznaczył. „Dlatego będziemy prowadzić intensywny dialog społeczny, a jeżeli nie, to będziemy protestować, aby

wspólnie z rządem wypracować rozwiązania, które nie pozwolą, aby zniszczyć naszą gospodarkę, tak mozolnie budowaną przez wszystkie lata” – zadeklarował.

Oprac. Michalina Włodarska

Instytut Polski w Berlinie 27.07.2022



Adrianna Kieś - absolwentka Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie (2022 r.). Związana z Teatrem STU, Teatrem Żydowskim, krakowską Groteską. Laureatka nagrody aktorskiej za rolę Sharon w dyplomowym przedstawieniu „Popatrz na mnie” w reżyserii Ewy Kaim na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi.

Przemysław Tejkowski - absolwent krakowskiej PWST (1990 r.). Pracował w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie, Teatrze Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Teatrze Bagatela w Krakowie i Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. W latach 2007 - 2011 dyrektor Siemaszkowej. Obecnie prezes zarządu Polskiego Radia Rzeszów.

Materiały nadane przez Przemysława Tejkowskiego



„Kiedy jest jeszcze Polska”

„Trzeba to zrobić teraz, kiedy jest jeszcze Polska” – mówił Stanisław Ignacy Witkiewicz o swojej decyzji popełnienia samobójstwa. Na wieść o przekroczeniu granicy Rzeczypospolitej przez wojska sowieckie 18 września 1939 roku wybitny artysta odebrał sobie życie.



Stanisław Ignacy Witkiewicz

„Dawny świat wielkich panów”

„Ty nie wiesz, co to była sowiecka rewolucja. To będzie straszne, a ja nie będę mógł cię obronić” – zwracał się do Czesławy Oknińskiej - towarzyszkii swoich ostatnich dni życia. Z drugiej jednak strony, już w drodze na śmierć, próbował jeszcze zgłaszać się do punktów mobilizacyjnych, rekrutujących ochotników do polskiej armii. Niestety, z uwagi na jego wiek i stan zdrowia, wszędzie spotykał się z odmową.

Myśli o śmierci towarzyszyły Witkacemu od dawna, decyzji o odebraniu sobie życia był bliski po samobójstwie narzeczonej - Jadwigi Janczewskiej, która strzeliła sobie w serce w Dolinie Kościeliskiej po burzliwej kłótni z Witkacym.



Witkacy ok. roku 1938

Obok dręczącego poczucia winy, jednym z głównych motywów, doprowadzających artystę do stanów depresyjnych było jego wyobcowanie, poczucie niezrozumienia przez otoczenie, a także głęboki, metafizyczny lęk, towarzyszący mu w związku z trafnym przewidywaniem przez niego nadejścia epoki zaniku metafizycznych i sprowadzenia ludzkiej egzystencji do jej czysto biologicznego wymiaru.

„Żyjemy w epoce wyjątkowej i przełomowej. [...] Dawny świat wielkich panów życia i śmierci, wielkich wychowawców ludzkości, potwornych okrucieństw, mąk i niesprawiedliwości, które musiał znieść tłum istot niższych, świat wielkich stylów i potężnych indywiduali w sztuce i świat filozofów [...] – zachodzi w zmierzch, aby ustąpić miejsca na ogół szczęśliwszej, ale za to zmechanizowanej, pozbawionej twórczości i bezdennie nudnej ludzkości” – pisał już w 1918 roku.

„Ludzie przyszłości nie będą potrzebować ani prawdy, ani piękna; oni będą szczęśliwi, czyż to nie dosyć? Prawda stała się dla naszych filozofów synonimem użyteczności, jako taka jest w dzisiejszym życiu nonsensem. Piękno jest czymś, co daje nam poczucie metafizycznej tajemnicy bez potwornego osamotnienia we wszechświecie. Ludzie przyszłości nie będą odczuwać tajemniczości istnienia, nie będą mieli na to czasu, a przy tym nie będą nigdy samotni w idealnym przyszłym społeczeństwie” – dodawał z gorzką ironią. Sam nie wyobrażał sobie takiego życia. Swoją rolę widział zupełnie inaczej, chciał być kimś, kto doświadcza rzeczywistości z całym jej pięknem, bólem i grozą. „Artysta, prawdziwy artysta, a nie przeintelektualizowany młynek, mielący automatycznie wszystkie możliwe wariacje i perturbacje, nie powinien bać się cierpienia” – pisał. „Wszystkim chciałbym być, wszystko przeżyć, połączyć w sobie najdziksze sprzeczności, aż pękłbym wreszcie nadziany sam na siebie jak na pal” – dodawał.

Wrażliwym jest jak membrana
Zatem w wieczór i z rana
Trzęsę się jak śledziona z węgorza wyrwana
Zagłady świata się boję
Więc dla poprawy nastroju
Wrzeszczę jak dziecko w ciemnym zamkniętym pokoju
(...)

Ja bardziej niż wy jeszcze krztuszę się i duszę
Ja częściej niż wy jeszcze żyć nie chcę, a muszę!
- śpiewał o Witkacym Jacek Kaczmarski.

Witkiewiczza przerażała perspektywa nadejścia „dyktatury chama”, epoki, w której zanikają wszelkie wartości i którą rządzi jedynie prymitywna, brutalna siła. Przedsłaniem tego było dla niego zapewne doświadczenie z bliska antycarskiego przewrotu w Rosji.

„Ślady grozy rewolucji bolszewickiej można odnaleźć w jego twórczości, czego najlepszym przykładem jest powieść «Pożegnanie Jesieni». Opisuje ona, jak w wyniku kolejnych krwawych przewrotów Europa zostaje zdewastowana, zaś indywidualizm umiera. Wydaje się, że tym czego Witkacy obawiał się najbardziej, była sytuacja, w której dochodzi do śmierci jednostki. Taki mechanizm widział w komunizmie. Strach przed wchłonięciem przez bezkształtną masę towarzyszył mu przez całą jego twórczość. Motyw ten powraca zarówno w «Samobójstwie filozofii» czy «Nienasyceńcu», jak i w najśłynniejszych z jego dramatów, czyli w «Szewcach». W pismach tych stawał tezy podobne do prezentowanych przez Floriana Znanieckiego w jego dziele «Upadek cywilizacji zachodniej. Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii». Myśl, że Zachód ginie i jego upadku nic nie zatrzyma towarzyszyła mu całe życie” – pisze Paweł Rzewuski w artykule pt. „Co Witkacy zobaczył w Rosji?”, opublikowanym



Portret Czesławy Oknińskiej



Witkiewiczówka Witkacy mieszkali tu w latach 1931-39

na łamach portalu histmag.org.

Witkiewicz pochodził z rodziny o głębokich tradycjach patriotycznych. Kochał Polskę, jednak nie wierzył w możliwość jej ocalenia. Gorzko, lecz przenikliwie, pisał o II Rzeczypospolitej: „Mądry Polak po szkodzi” (byłoby jeszcze dobrze, ale on i po szkodzi bywał głupi, tzn. nie głupi – inteligencji u nas nie brakło – tylko lekkomyślność, to „jakoś to będzie”, krótkodystansowość, aprenudełuzizm, robienie wszystkiego „na łapu-capu” (piękne słówko, co?), ten, że tak powiem, „jebał-pieszem” [...], ten parszywy pseudoindywidualizm, dobry wtedy, gdy trzeba było bić, gardłować, pić i jeszcze co najwyżej nabijać kabzę, a nie myśleć – to były wady, które [...] musiały dać w rezultacie zupełny upadek. [...] Cylindry, przyjęcia, orderzy, posunięcia, posunięcia i posunięcia – ale idei kierowniczej nie ma i przy tym składzie i rozkładzie sił działających

być nawet nie może. Idei nie można szukać i sztucznie jej wytwarzać: ona musi być w masie narodu i trzeba ją tylko ogniskować albo trzeba ją ze swych najgłębszych bebeczków spontanicznie w jakimś szale twórczym stworzyć”.

„Chodź, pójdziemy na spacer”

Witkacy nie miał już nadziei ani siły. 18 września 1939 roku powiedział „To dziś”. „Nic więcej, tylko te dwa słowa. „Czy się nie ogolisz” – zapytała [...]. „Jak chcesz” – i ogolił się, ale już nie sprzątnął przyborów. Po śniadaniu odezwał się „chodź, pójdziemy na spacer”. Poszli, podobał mu się krajobraz – „Jak Litwa”. Szukali jakiegoś lasu, trudno było znaleźć odpowiednie miejsce. Wyszli o ósmej, chodzili mniej więcej godzinę. Znaleźli wreszcie piękny, olbrzymi dąb. Była już jesień, lekka poranna mgła bez słońca – „Ja nie mogę, nie mogę czekać ostatniej chwili – muszę jeszcze teraz, póki jest Polska. I trzeba spokojnie, z honorem” – relacjonowała tragiczny dzień Czesława Oknińskiego, która zdecydowała się na wspólne samobójstwo z Witkacym, została jednak odratowana.

Jak rozumieć samobójczy gest artysty? Zdaniem Marka Klecla „ma on większe niż tylko indywidualne znaczenie”. „Wyróżnia się nie jako akt rozpaczony lub strachu, bo nim nie był – jak zaświadczyła ocalała Czesława Oknińska, Witkacy był całkowicie zdecydowany i spokojny przed sa-



Grób Stanisława Ignacego Witkiewicza na Pękowym Brzysku

mobójstwem – lecz jako akt niezgody, odrzucenia i potępienia nieludzkiego świata, który właśnie nadchodził” – pisze badacz w tekście „Witkacy – świadek początku i końca niepodległości”, opublikowanym na portalu przystanekhistoria.pl.

Wydaje się, że niebagatelną rolę w podjęciu przez artystę tej dramatycznej decyzji była chęć zdecydowania o sobie po raz ostatni – w związku z fizyczną niemożnością obrony siebie ani ukochanej kobiety przed nadciągającą bolszewicką nawałą. Trafnie ujął to Jacek Kaczmarski w cytowanym już wyżej wierszu: „Ale tknąć się nikomu nie dam i dlatego, gdy trzeba będzie sam odbiorę światu Witkacego”.

Michał Korwid

Groby robotników przymusowych na katolickim cmentarzu św. Jadwigi w Berlinie-Hohenschönhausen (Lichtenberg)



W czasie II wojny światowej około 12 milionów ludzi z całej Europy przymusowo pracowało w Niemczech. W Berlinie ponad 500.000 osób przebywało w około 1000 obozach.

W roku 1943 władze państwowe w Niemczech wydały rozporządzenie,

aby pochówku zmarłych robotników przymusowych dokonywać nie tylko na cmentarzach komunalnych, ale również na cmentarzach, znajdujących się na peryferiach Berlina i przynależących do kościołów. Jednym z nich jest cmentarz św. Jadwigi.

Na tym katolickim cmentarzu, należącym do Katedry św. Jadwigi w Berlinie, znajdują się nagrobki około 1650 robotników przymusowych, pochodzących z 12 krajów. Pochowanych jest tu 202 Polaków.

Pierwszy pochówek miał miejsce w dniu 30.09.1943 roku, pochowany został Nikolei Tschorenko, lat 19, pochodzący z byłego Związku Radzieckiego.

Ostatni pochówek miał miejsce w dniu 10.05.1945 roku, pochowana została Michaela Boruzka, lat 52, pochodząca z Polski.

Wśród pogrzebanych na tym cmentarzu znajduje się m.in.:

139 dzieci, które nie osiągnęły pierwszego roku życia

88 dzieci od pierwszego do piętnastego roku życia

476 osób w wieku 16 – 20 lat

275 osób w wieku 21 – 30 lat

328 osób w wieku 31 – 50 lat

121 osób w wieku 51 – 65 lat

W 2006 roku polscy i niemieccy żołnierze oczyścili zbiorowe miejsce pochówku z metrowych chwastów i drzew. Na zlecenie Senatu Berlina z Wydziału Nagrobków postawiono nagrobki.

Zesłanie na roboty przymusowe

Jednym z 202 polskich robotników przymusowych pochowanych na cmentarzu św. Jadwigi jest Tadeusz Łuczak, pochodzący z mojego miasta rodzinnego Głowna, leżącego niedaleko Łodzi.

W czasie drugiej wojny światowej podczas jednej z niemieckich łapanek młodzieży na roboty przymusowe do Niemiec schwytano w Głownie Zdzisława Łuczaka i osadzono go w areszcie. Na prośbę matki - Józefy Łuczak - kierownik urzędu pracy (Arbeitsamt) w Głownie zgodził się na wymianę Zdzisława na starszego o 12 lat Tadeusza. Kobieta, która w 1941 roku straciła męża, obawiała się, że najmłodszy syn nie przeżyje katorżniczej pracy z dala od domu. Zdzisława, jako robotnika torowego, skierowano do pracy na odcinku drogowym Kolei Wschodniej w okolicy miejsca zamieszkania. Natomiast Tadeusz został wywieziony do Berlina i jako robotnik kolejowy umieszczony w DRB Baracken Lager Berlin - Karow.

W dniu 24 stycznia 1944 roku o godz. 7.50 przy torach kolejowych w pobliżu stacji Berlin-

-Kaulsdorf znaleziono ciało Tadeusza Łuczaka, urodzonego w Głownie w 1916 roku, pracującego przymusowo dla kolei „Deutsche Reichsbahn”. Zwłoki z nr 214 dostarczono do Instytutu Medycyny Sądowej w berlińskiej klinice „Charite”. Do księgi zwłok wpisano „zdruzgotanie czaszki” jako przyczynę śmierci. W tym samym dniu pochowano Tadeusza Łuczaka na cmentarzu św. Jadwigi. Nie wiemy, czy towarzyszył mu ktoś w ostatniej jego drodze. Trudno określić, w jakich okolicznościach Tadeusz Łuczak stracił życie, nie wiemy, czy był to wypadek, czy próba akcji sabotażowej.

Historia poszukiwań krewnych Tadeusza Łuczaka

W roku 2002 mój mąż po raz pierwszy przybył ze mną do mojego miasta rodzinnego Głowna, wtedy zaprowadziłam go na grób mojego ojca. Wzrok mojego męża zatrzymał się na wielkim rodzinnym grobowcu z napisem: „**Tadeusz Łuczak, żył lat 28, zm. 24.01.1944,**



zginął tragicznie w Berlinie”. Nie trzeba znać języka polskiego, aby zrozumieć sens tych słów.

Po powrocie do Berlina mąż natychmiast przystąpił do działania: telefony, terminy, rozmowy, wizyty na różnych cmentarzach, szukanie w księgach cmentarnych itp. Zaglądał do akt w Muzeum Sachsenhausen, ponieważ pracował tam wtedy jako wolontariusz. Niestety, bez efektu.

Szukając nazwiska Łuczak w różnych dostępnych mu dokumentach w archiwach znalazł osobę o tym samym nazwisku, ale dalsze dane nie zgadzały się, gdyż był to ktoś z Łodzi, skazany w 1942 roku na śmierć w Berlinie- Plötzensee.

W czerwcu 2006 roku otrzymał informację z Senatu Berlina, Wydział d/s Rozwoju Miasta, Środowiska i Nagrobków o planowanym na **dzień 29 września 2006** roku uroczystym otwarciu i poświęceniu grobów robotników przymusowych z okresu drugiej wojny światowej na cmentarzu św. Jadwigi w Berlinie. Senat zwrócił się wtedy do mojego męża z prośbą o pomoc i pośrednictwo w powiadomieniu odpowiednich placówek polskich, przekazując mu w tym celu ogół informacji, tj. obszerną bazę danych z nazwiskami pochowanych robotników przymusowych z Polski wraz z wykazem nagrobków.

Był ogromnie szczęśliwy, kiedy na liście pochowanych osób znalazł **wreszcie** nazwisko Tadeusza Łuczaka. Tym razem zgadzały się wszystkie dane. Podczas kolejnej wizyty w Głownie postanowiliśmy oboje rozpocząć poszukiwania krewnych Łuczaka. Byliśmy u burmistrza miasta Głowna, u proboszcza parafii, znajdującej się przy cmentarzu. Zastanawiało nas to, że grób był zawsze zadbane. Kto zatem o niego dba? W dochodzeniach tej sprawy pomagała nam moja siostra, która była wtedy nauczycielką w Zespole Szkół Licealnych w Głownie. Poszliśmy do kwaciarni i dowiedzieliśmy się, że ma zlecenie porządkowania i dekorowania grobowca kwiatami od kobiety, pochodzącej z Gdańska, która ponoć już od 2 lat nie żyje. Szukanie krewnych o nazwisku Łuczak w Gdańsku, to tak jak szukanie rodziny Müller w Berlinie. Nie rokowało to żadnej nadziei. Dalsze poszukiwania krewnych w Głownie też nie przyniosły żadnych rezultatów.

Przed wyjazdem do Głowna na **Wszystkich Świętych w 2006 roku** mąż wpadł na pomysł, aby na grobowcu zamieścić informację dla rodziny Tadeusza Łuczaka, bowiem wiedział, że w to ważne święto Polacy bardzo licznie odwiedzają swoich bliskich zmarłych na cmentarzach.



W zredagowanej przeze mnie krótkiej informacji w języku polskim wraz z załączonymi zdjęciami nagrobka w Berlinie była prośba, aby krewni Tadeusza Łuczaka nawiązali z nami kontakt telefoniczny. Kartkę z tą informacją włożyliśmy do przezroczystej folii i przykleiliśmy grubą taśmą klejącą na grobowcu rodzinnym po południu w przeddzień Wszystkich Świętych. W nocy był wiatr i padał deszcz, dlatego mieliśmy obawy, czy taśma klejąca wytrzyma. Reakcja, ku naszemu ogromnemu zadowoleniu, nastąpiła bardzo szybko.

Rano we Wszystkich Świętych powitaliśmy w mieszkaniu w Głownie Dariusza Leonarskiego, który trzymał w ręce zerwaną z grobowca kartkę. Dowiedzieliśmy się, że krewni Tadeusza Łuczaka mieszkają w Warszawie i w Szczecinie. Żona Dariusza - Anna Leonarska jest bratanicą Tadeusza Łuczaka, tj. córką jego brata Zdzisława. Żona Zdzisława - Zofia Łuczak mieszkała wtedy w Szczecinie.

W dniu 6 listopada 2006 roku otrzymaliśmy mailem bardzo miły list z podziękowaniem od Anny Leonarskiej z Warszawy, w którym przedstawiła się, opisała swoje powiązania rodzinne, a także poinformowała o staraniach jej ojca w poszukiwaniu miejsca pochówku jego brata. Pisała m.in. (...) „Szkoda, że mój tato nie doczekał tego momentu. Poświęcił tyle lat tej sprawie”.

W marcu 2007 roku wybraliśmy się do Szczecina na pierwsze spotkanie z Anną Leonarską i jej mamą Zofią Łuczak. Otrzymaliśmy do wglądu albumy rodzinne i dokumenty, zachowane przez ojca Zdzisława, potwierdzające jego długoletnie starania i intensywnie prowadzone poszukiwania miejsca pochówku swojego brata. Zarówno Tadeusz Łuczak jak i jego brat Zdzisław byli członkami Związku Walki Zbrojnej (późniejszej AK).

Przeglądaliśmy te dokumenty z nadzieją, że dostarczą bliższych informacji o przyczynie śmierci Tadeusza Łuczaka. Znaleźliśmy list z dnia 2 lutego 1944 roku, skierowany do Zdzisława Łuczaka, o następującej treści:

„Szanowny Panie Zdzisławie! Już ta przykra wiadomość o śmierci Tadzika jest Panu znana! Słuszne są słowa „taki los dał nam Bóg, że nie wiemy gdzie nasz grób”. Lecz na pewno zna Pan przysłowie „bez przyczyny śmierci nie ma”. Współczując Panu i całej rodzinie w kilku słowach streszczę to, co częściowo zaspokoiki ciekawość Pana! Na razie nie mogę podać szczegółów tego, co częściowo dla nas wszystkich jest tajemnicą, ale gdy uzyskam pewne dane, co dotyczy śp. Tadzika, zaraz Pana zawiadomię, albowiem nie sprawia mi to przykrości... Przeciwnie, znam Pana z opowiadań tego, który odszedł tam, gdzie wcześniej czy później znajdziemy się wszyscy. Na razie trwają dochodzenia i na pewno i „oni” nie zapomną zawiadomić Państwa...



Zginął taką śmiercią, która pozostawia dużo do myślenia wszystkim, którzy są zatrudnieni w firmie B K (nazwa nieczytelna). **Prawdopodobnie śmierć śp. Tadzika była w przeddzień upadku jego powodzenia...** Jak i co się stało, otrzyma Pan najdłużej w 9 dni po otrzymaniu tego listu, albowiem teraz, gdy chciałbym napisać, **to może zaszkodzić i pociągnąć za sobą nieobliczalne w następstwach skutki.** Zdjęcia śp. Tadzika odesłane będą, że śmierci zdjęć Jego żadnych nie posiadam. Na razie przeprowadzają dezynfekcję zwłok, a gdy wszystko się unormuje, natychmiast Pana poinformuję. Rzeczami śp. Tadzika opiekował się Czyżewski -ale wszystko będzie odesłane.... Być może, że u Pana, Panie Zdzisławie, zjawi się mój ojciec, który też już o wszystkim będzie wiedział i który coś niecoś powie.... Niech Pan wybaczy, że jasno nie mogę pisać, ale dziś już takie czasy.

Przychylny Panu- Henryk Rończak” (może Kończak).

Najprawdopodobniej było tak, jak napisała nam później Anna Leonarska: „Myślę, że tato zabrał wiedzę o tym wydarzeniu ze sobą do grobu, bo pewnie ustnie został poinformowany co się naprawdę stało”.

To tyle odnośnie naszych poszukiwań i badania losów Tadeusza Łuczaka.

Historia poszukiwań miejsca pochówku Tadeusza Łuczaka przez jego brata Zdzisława

W lutym 1944 roku rodzina Tadeusza Łuczaka otrzymała wiadomość o jego tragicznej śmierci w Berlinie. Nie było żadnej informacji o przyczynie śmierci ani o miejscu pochowania zwłok. Jak przebiegała historia poszukiwań miejsca pochówku Tadeusza Łuczaka przez jego brata, Zdzisława, dowiedzieliśmy

się z relacji, spisanej przez córkę Zdzisława Łuczaka - Annę Leonarską:

„Wojna się skończyła. Mój ojciec wyjechał do Szczecina, założył rodzinę, ale sprawa odnalezienia grobu brata, któremu zawdzięczał życie, była dla niego jedną z tych priorytetowych, które leżały na sercu i nie pozwalają spokojnie zasnąć. Cóż jednak można było zrobić? Berlin został podzielony na dwie części, dostęp do jakiegokolwiek dokumentacji z czasów wojny był utrudniony. Pozostawało czekać.

W grudniu 1981 mój brat Andrzej (ur. 1961) wraz z przyjaciółmi ze szkoły szykował się do wyjazdu do Berlina Zachodniego z zamiarem kontynuowania tam studiów i znalezienia pracy. Jedną grupą młodych ludzi wyjechała 12.12.1981, a druga, w której był mój brat, miała dojechać 14 grudnia. Niestety wprowadzenie stanu wojennego, 13 grudnia, pokrzyżowało plany młodym ludziom. Nigdy się już nie spotkali. Andrzej nie mógł się pogodzić z losem. Najpierw rzucił studia, odsłużył wojsko, wyjechał do Gdańska, a w końcu w 1986 podjął pracę w Stoczni Remontowej Gryfia w Szczecinie. Po kilku dniach pracy, na skutek nie do końca wyjaśnionych okoliczności, utonął podczas wykonywania powierzonych mu zadań zawodowych.

Rok 1989 przyniósł przemiany polityczne w naszej części Europy i przyjaciel mojego brata Wojciech, któremu wcześniej udało się osiąść w Berlinie Zachodnim, zaczął znów odwiedzać Szczecin. Przyjechał do Główna, na grób Andrzeja. Chciał też wyświadczyć jakąś przysługę mojemu ojcu. Tak zrodził się pomysł, żeby przeszukać dostępną dokumentację niemieckich cmentarzy pod kątem pochówku robotników przymusowych. Udało się. Natrafiono na wpis o zmarłym Tadeuszu Łuczaku na cmen-

tarzu św. Jadwigi w dzielnicy Berlin Lichtenberg.

Wpis w dokumentach nie oznaczał jednak, że jest to miejsce w jakikolwiek sposób uszanowane. Wtedy był to po prostu zarośnięty kawałek ziemi na końcu cmentarza z wielkimi chaszczkami, krzakami i drzewami. Ale dla mojego ojca był to milowy krok na drodze poszukiwań.

Mógł wreszcie zobaczyć miejsce, gdzie ciało brata zostało wrzucone, wziąć symboliczną garść ziemi i zabrać ją do Główna do rodzinnego grobu. Z pewnością była to wzruszająca chwila.

Teraz rozpoczęła się batalia o upamiętnienie tego miejsca choćby krzyżem i skromną tablicą. Ojciec cierpliwie wydeptywał ścieżki do rozmaitych organizacji, które zajmują się opieką nad miejscami pamięci, ale sprawa nie posuwała się do przodu”.

Z pisma Zdzisława Łuczaka, skierowanego do Zarządu Fundacji „Polsko - Niemieckie Pojednanie”, z dnia 15.03.2002 roku dowiedzieliśmy się o jego intensywnych poszukiwaniach miejsca pochówku jego brata Tadeusza.

Będąc w roku 1958 służbowo w Berlinie, postanowił odnaleźć grób brata Tadeusza. W Urzędzie Miejskim Berlina w Oddziale V, Zarządzie Cmentarzy poinformowano go, że Urząd nie dysponuje dokumentacją pochówku zmarłych Polaków, bowiem cała dokumentacja uległa zniszczeniu w czasie bombardowań Berlina. Pomimo tych wyjaśnień nie zaprzestał dalszych poszukiwań. Po 46 latach dzięki pomocy studentów Uniwersytetu Humboldt w Berlinie otrzymał urzędowe zawiadomienie o miejscu pochówku brata na cmentarzu katolickim św. Jadwigi w Berlinie.

W roku 1993 udał się do Berlina w celu przeprowadzenia ekshumacji zwłok brata i przewiezienia ich do Polski lub postawienia pomnika na jego grobie. Kierownik cmentarza z zaangażowaniem pokazał teren mogiły, porośnięty drzewami i chwastami, gdzie zostali pochowani **ludzie wyjęci spod prawa**. Ekshumacja zwłok, ze względu na wspólny pochówek, była niemożliwa do przeprowadzenia. Postawienie pomnika stało się także bezprzedmiotowe, ponieważ władze niemieckie planowały wspólny pomnik dla uczczenia pamięci ofiar wojny.

W dniu 27 sierpnia 1999 roku zwrócił się z pismem do **Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa** w sprawie postawienia pomnika w miejscu pochówku Polaków, zamordowanych lub



zgodzonych w Berlinie w czasie drugiej wojny światowej. Sprawa nie znalazła rozwiązania.

Będąc w Berlinie na cmentarzu św. Jadwigi w dniach 2 listopada 2001 roku i 7 lutego 2002 roku, stwierdził, że teren pochówku jest w dalszym ciągu **zarośnięty** drzewami i chwastami.

Zdzisław Łuczak żywił nadzieję, że może doczeka chwili, iż miejsce pochówku Polaków, w tym jego brata, wywiezionych na przymusowe roboty, zgładzonych lub zamordowanych w Berlinie, w ramach puli odszkodowań za niewolniczą pracę, zostanie otoczone należytą opieką ze strony władz niemieckich i polskich.

Jak się potoczyły dalsze losy poszukiwań grobu i mozolnych starań w sprawie upamiętnienia miejsca pochówku Tadeusza Łuczaka, dowiadujemy się w dalszej części relacji Anny Leonarskiej:

„Jeździliśmy też do Berlina na cmentarz św. Jadwigi, aby sprawdzać, czy są tam prowadzone jakieś prace. U Zdzisława tymczasem, w 2004 roku, zdiagnozowano nowotwór. Ojciec był coraz słabszy, ale temat upamiętnienia miejsca pochówku brata Tadeusza ciągle nie dawał mu spokoju. Tak bardzo ta sprawa była ważna, że latem 2004 roku nakłonił mnie i mojego męża, (gdzie przyjechaliśmy na kilka dni do rodziców do Szczecina), aby znów odwiedzić berlińską nekropolię. Sam nie miał siły jechać, ale chciał znać bieżącą sytuację. Niestety, poza wykarczowaną trawą nic się nie zmieniło. Ojciec, niepokieszony, zmarł w listopadzie 2004 roku, przekazując nam w **ustnym testamencie nakaz** kontynuowania tego tematu”.

Tymczasem w roku 2006, po oczyszczeniu tej części cmentarza przez polskich i niemieckich żołnierzy, rozpoczęto na zlecenie Senatu Berlina prace budowlane nad nagrobkami pochowa-

nych tu robotników przymusowych. Prace te ukończono w roku 2007.

Z wielkim wzruszeniem odebraliśmy myśli i słowa Anny Leonarskiej, kiedy po wysłaniu jej zdjęć z uroczystości poświęcenia grobów na cmentarzu św. Jadwigi, otrzymaliśmy od niej w dniu 2 czerwca 2007 roku następującą odpowiedź:

(...)„Nadesłane zdjęcia z uroczystości na berlińskim cmentarzu są rzeczywiście wzruszające. Przy tej okazji myślę o moim zmarłym ojcu. Byłby bardzo, bardzo szczęśliwy. Tak wielkiego uszanowania swojego brata Tadeusza z pewnością nie mógł oczekiwać. Wybaczenie mi, proszę, ale pozwól sobie na stwierdzenie, że życie pisze niekiedy niezwykle scenariusze. Jak wiecie, mieszkałam z rodzicami w Szczecinie, kilkanaście kilometrów od granicy, ale mój Ojciec niechętnie jeździł do Niemiec. Nie chciał tam nawet robić prostych zakupów. Przypominały mu się zawsze czasy drugiej wojny. **A teraz Niemiec akurat mojemu Ojcu pomaga rozwiązać NAJWAŻNIEJSZĄ dla niego sprawę przez całe powojenne życie.** Myślę, że mój Tato z niezwykłym zadowoleniem patrzy na to wszystko z nieba. Jeszcze raz przesyłam Wam wielkie podziękowania. Ania i Darek”.

Dla nas obojga jest to wielki zaszczyt. Pojednanie w obliczu grobów. To nadzieja na przyszłą, przyjazną współegzystencję między ludźmi naszych obydwu narodów. Utrzymywać żywe i przyjazne kontakty, to z pewnością przyjemniej niż odwiedzać groby. Los Tadeusza Łuczaka pozwala dokładnie zdefiniować, co to znaczy być wyjętym spod prawa. Posłusznie się w tym miejscu często wypowiadającym przez mojego męża cytatem, pochodzącym z wiersza „Kinderhymne” niemieckiego poety Bertolda Brechta: **„Und nicht über und nicht unter andern Völkern wollen wir sein“.** Bertold Brecht - **jak uważa mój mąż - poleca wszystkim narodom w europejskim domu, a szczególnie Niemcom, aby nie chcieli być ... „ani ponad, ani poniżej innymi narodami...”.**

Szlachetna postawa krewnych Tadeusza Łuczaka, Anny i Dariusza Leonarskich oraz nasza przyjaźń z nimi jest tej myśli budującym przykładem.

Epilog

Narodziny projektu szkolnego „Odnaleziona przeszłość” oraz partnerstwa szkół w Głownie i w Berlinie

W maju 2007 roku Ambasada RP w Berlinie zwróciła się do mojego męża z prośbą o oprowadzenie po cmenta-

rze św. Jadwigi bardzo licznej delegacji z Polski z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz zapoznanie uczestników z historią pochowanych tu ofiar. Mąż wystąpił o wsparcie do Urzędu Dzielnicy Berlin-Lichtenberg i wraz z jego przedstawicielami oraz uczniami Manfred-von-Ardenne-Gymnasium(MAG) powitał polską delegację na berlińskiej nekropoli.

To pamiętne wydarzenie było źródłem inspiracji - zrodził się pomysł zainicjowania historycznego projektu szkolnego. Dyrekcja szkoły berlińskiej bardzo przychylnie ustosunkowała się do propozycji uczestnictwa w projekcie.

Pod koniec roku 2007, będąc na urlopie w Głownie, za pośrednictwem mojej siostry znaleźliśmy szkołę, która chętnie zdeklarowała się do udziału w projekcie historycznym. Zawiązała się współpraca pomiędzy Zespołem Szkół Licealno - Gimnazjalnych w Głownie i MAG w Berlinie. Szkoły podpisały umowę partnerską i wspólnie przystąpiły do realizacji projektu pt. **„Odnaleziona przeszłość”.** Pomocna w tym projekcie była również wizyta ocalałej z zagłady i przebywającej w głowieńskim getcie - Poli Hinenberg z Izraela. Jej wizyta zachęciła uczniów ZSLG do zapoznania się z historią żydowskiego społeczeństwa w Głownie - mieście rodzinnym Tadeusza Łuczaka. Ten historyczny projekt szkolny realizowany był w latach 2007 – 2009.

1 września 2009 roku na cmentarzu św. Jadwigi w Berlinie odbyła się uroczystość z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej z udziałem uczniów MAG, przedstawicieli Ambasady RP w Berlinie, organizacji politycznych i społecznych oraz burmistrza dzielnicy Berlin-Lichtenberg.

Informacje o przebiegu tej uroczystości wraz ze zdjęciami przesłałam mailem do Warszawy rodzinie śp. Tadeusza Łuczaka. Natychmiast przyszła odpowiedź od Anny Leonarskiej:

„Liebe Alina und lieber Klaus! Kochani, dalej już będzie po polsku, bo tak bardzo się ucieszyłam, gdy zobaczyłam maila od Klaus, że chcę odpisać



natychmiast. (...) gdybym się wzięła za pisanie po niemiecku, to już dzisiaj nie by nie wyszło z wysyłki. Kochani, jesteście wspaniali. Tyle wysiłku wkładacie w prostowanie naszej wspólnej polsko-niemieckiej, trudnej historii, że aż się robi gorąco na duszy. Wspominaliśmy wczoraj Klause, cmentarz w Berlinie i grób Tadeusza, gdy odbywały się uroczystości na Westerplatte. Tam w Gdańsku spotkali się Ci, co tworzą wielką historię. Nasza historia, ta w Berlinie-Lichtenbergu, jest mała, ale myślę, że równie ważna. Jest takim strumyczkiem, co draży otwory w wielkich skałach. Chwała Wam za tę wspaniałą pracę. Myślę sobie, że ten zapomniany przez lata Tadeusz, stał się teraz najbardziej uhonorowanym członkiem naszej rodziny i to dzięki Klausowi. Dziękuję za to z całego serca. Herzliche Grüße aus Warschau – Ania”.

Na uroczystości z okazji 75. rocznicy wybuchu II wojny światowej w 2014 roku, organizowanej przez szkołę MAG, byli obecni przedstawiciele dwunastu placówek dyplomatycznych w Berlinie.



Dla upamiętnienia ofiar wojny młodzież z niemieckiej i rosyjskiej szkoły w Berlinie w kooperacji z młodzieżą ZSLG w Głownie odczytała nazwiska pochowanych tu ponad 130 dzieci robotników przymusowych, które nie ukończyły nawet jednego roku życia. Ten upamiętniający akt odbył się również w obecności krewnych Tadeusza Łuczaka z Warszawy.

Każdego roku w dniu 1 września uczniowie MAG w Berlinie udają się na cmentarz św. Jadwigi, aby czyścić i porządkować groby robotników przymusowych,

k którzy znaleźli na tym cmentarzu miejsce ostatniego spoczynku.

W dniu 2 września 2022 roku z okazji 83. rocznicy wybuchu II wojny światowej i napaści na Polskę uczciliśmy pamięć ofiar na tym cmentarzu. W uroczystości udział wzięli konsulowie: Marcin Król i Adam Borkowski, przedstawiciele Senatu Berlina, Biura Polonii, Deutsch-Polnische Gesellschaft, Polonii berlińskiej oraz uczniowie i nauczyciele „Manfred-von-Ardenne-Gymnasium. O akt modlitewny w intencji ofiar zadbał ks. Janusz Ulatowski z Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie.

Utrwalanie pamięci to nieustanny przykład na to, jak ważna dla przyszłości jest pamięć o strasznej przeszłości. Nic nie jest pewne w życiu. „Nigdy więcej wojny” – to często wyrażane słowa szczerzej deklaracji i prawdziwego zobowiązania. Jak kruche i łamliwe są te słowa, pokazuje obecna sytuacja na Ukrainie.

Alina Leutner

Długo czekałyście, dziewczyny z Ravensbrück, na ten pogrzeb

Z homilii abpa Andrzeja Dzięgi

„Idziemy na śmierć dumne i spokojne, ginimy za Ojczyznę i jej wolność. Polska nam tego nie zapomni” – napisała tuż przed śmiercią Halina Krzemińska, rozstrzelana 13 kwietnia 1942 roku w KL Ravensbrück



6 września 2022 roku na cmentarzu w miasteczku Fürstenberg nad Hawelą odbył się pogrzeb 45 polskich więźnierek, zamordowanych przez Niemców od maja do października 1942 roku w obozie koncentracyjnym dla kobiet w Ravensbrück. We wspólnej mogile spoczęły: Bronisława Godzisz, Katarzyna Kasprowska, Marianna Plewa z d. Woźniak, Marianna Plewa z d. Kowalska, Filipina Tarasek lub Torasek, Ewa Falkowska, Janina Jędrzejczyk,

Kazimiera Kisielewska, Genowefa Lenart lub Lenard, Helena Pacocha, Maria Wilanowska, Stanisława Idzikowska, Stanisława Czech, Józefa Małgorzata Maria Kęszycka, Krystyna Niemirycz, Józefa Paluszek, Feliksa Próchniak, Aniela Rozwałko, Janina Bogut, Marianna Gruza, Zofia Grzesiak, Zenobia Gziut, Józefa Majcher, Zofia Paczkowska, Maria Potocka, Helena Szcześniak, Luba Szcześniak, Leokadia Świec, Świc lub Świć, Anna Wiktorowska, Józefa Wójcik, Feliksa Żywicka, Janina Borkowska, Jadwiga Boska, Henryka Dembowska, Małgorzata Dembowska, Stefania Jachimowicz, Zenona Kierska, Wanda Polakowska, Anna Ryglewicz, Ryglowicz lub Rychlewicz, Prygiel Krystyna, Marianna Brodzik, Bronisława Anastazja Caban, Janina Caban, Halina Poborc, Irena Poborc. Żegnały je ocalałe współwięźniarki Barbara Piotrowska i Wanda Półtawska.

Uroczystości rozpoczęły się w Ravensbrück, gdzie zginęło 97 tysięcy kobiet, a z 40 tysięcy Polek przeżyło tylko 8 tysięcy. Na terenie byłego obozu hold ofiarom oddali: rodziny zgładzonych żołnierzy, przedstawiciele władz polskich, przewodnicząca Klubu Byłych Więźnierek Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück Hanna Nowakowska oraz prezes Stowarzyszenia Rodzina Więźnierek Niemieckiego Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück profesor Elżbieta Kuta. Dr hab. Krzysztof Szwaagrzyk - zastęp-



ca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i Dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN przekazał do zbiorów Muzeum Ravensbrück artefakty, odnalezione podczas prac archeologicznych w 2019 roku.

Nieopodal remizy straży pożarnej w Fürstenberg została odprawiona polowa msza święta. Celebrował ją arcybiskup Andrzej Dzięga. Towarzyszyli mu: proboszcz parafii z Fürstenberg, proboszcz Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie – ksiądz Przemysław Kawecki wraz z księdzem Grzegorzem Jeżewskim oraz kapłanami z Polski. W wygłoszonej homilii arcybiskup podkreślił bestialstwo niemieckich oprawców i niewyobrażalne cierpienie więźniarek. Powiedział, że po 80 latach trzeba nareszcie zmierzyć się z prawdą o II wojnie światowej.

Po mszy świętej jako pierwsze głos zabrały kobiety, które przeżyły hekatombę: 100-letnia prof. medycyny Wanda Półtawska i Barbara Piotrowska. Minister z Kancelarii Prezydenta - Wojciech Kolarski odczytał list od Agaty Kornhauser-Dudy, a chargé d' affaires a.i. Paweł Gronow list od premiera Mateusza Morawieckiego. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: wicemarszałek Sejmu – Małgorzata Gosiewska, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Jan Józef Kasprzyk, Ewa Matecka - senator RP. Stronę niemiecką reprezentowali: Sekretarz Stanu do Spraw Europejskich i Koordynator Stosunków z Polską Kraju Związkowego Brandenburgia – Jobst Heinrich Ubbelohde, burmistrz miasta



Fürstenberg - Robert Phillip, dyrektor Miejsca Pamięci i Przestrogi Ravensbrück – Andrea Genest.

Dr hab. Krzysztof Szwaagrzyk przedstawił historię poszukiwań szczątków Polek, zamordowanych w Ravensbrück. W roku 2019 na cmentarzu w Fürstenberg identyfikował on wraz z grupą ekspertów z IPN prochy zgładzonych więźniarek. Zapewnił wtedy, że będą one pogrzebane z najwyższymi honorami. Podczas uroczystości żałobnych powiedział: „Powróciliśmy po Swoich, powróciliśmy po to, żeby odnaleźć



święte prochy Polek pomordowanych w Ravensbrück, a skremowanych w Fürstenbergu. Powróciliśmy i znaleźliśmy. Leżały tuż obok głównej ścieżki nekropolii, na głębokości 30 centymetrów. (...) Przez wiele długich dni oddzielaliśmy od ziemi maleńkie fragmenty kości, ale także przepalone elementy garderoby, spinki do włosów, klamerki, sprzączki, zapinki, haftki, guziki. O tym, że odnaleźliśmy prochy Polek, utwierdzały nas treści umieszczone na metalowych tabliczkach, kiedyś przytwier-



dzonych do urn z prochami. Jakże swojsko brzmiące imiona i nazwiska Polek: Irena Sagan, Małgorzata Dembowska, Marianna Plewa, Leokadia Siwiec, Stefania Jachimowicz...”

Po pełnych emocji i wzruszeń wystąpieniach, pustą uliczką miasteczka, kondukt żałobny skierował się na cmentarz. Przy grobie na katafalkach stanęły 4 trumny, okryte biało-czerwonymi flagami oraz urna z ziemią z Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie. Widnieje na niej napis: „Ziemia z polskiej nekropolii narodowej Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie podjęta w dniu 2.09.2022 r. przez Instytut Pamięci Narodowej przy Pomniku – Mauzoleum Ofiar Obozów Koncentracyjnych złożona w grobie polskich Więźniarek KL Ravensbrück na cmentarzu w Fürstenberg/Havel w dniu 06.09.2022”.

Orkiestra wojskowa odegrała „Mazurka Dąbrowskiego”. Arcybiskup Andrzej Dzięga wraz z innymi kapłanami odprawił ceremonię pogrzebową. Młodzież z Polski recytowała wiersze Grażyny Chrostowskiej – rozstrzelanej 18 kwietnia 1942 roku w Ravensbrück. Jeden z księży odczytał wyryte na pomniku imiona i nazwiska. Na grobie żołnierzy Podziemnego Państwa Polskiego złożono wieńce, zapłonęły znicze.

Anna Mansfeld-Slaski



„Rachunek za skradzioną przyszłość”

1 września 1939 roku, w rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę, polski rząd zaprezentował raport, dotyczących należnych Rzeczpospolitej reparacji wojennych. Kwotę oszacowano na 6 bilionów 220 mld 609 mln złotych. Jak podkreślili autorzy raportu, „roszczenia odszkodowawcze Polski wobec Niemiec nie wygasły i nie uległy przedawnieniu”.

Skutki wojny trwają

Przygotowany raport zawiera obszerną dokumentację zbrodni, dokonanych przez Niemców na Polakach w czasie II wojny światowej oraz oszacowanie wysokości strat, poniesionych przez Rzeczpospolitą.

„Do dzisiaj Rzeczpospolita Polska nie uzyskała kwoty reparacji wojennych, przyznanych decyzją wielkich mocarstw w Poczdamie, ani tym bardziej odszkodowań adekwatnych do poniesionych strat wojennych i zniszczeń okupacyjnych” – przypomniał poseł PiS Arkadiusz Mularczyk, przewodniczący Rady Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego.



Warszawa po wojnie

Demograf historyczny dr hab. Konrad Wnęk z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor rozdziału raportu, poświęconego stratom demograficznym Polski, stwierdził, że według najdokładniejszych dostępnych szacunków, w wyniku działań Niemiec poniosło śmierć 5 219 053 polskich obywateli, a szczególnym celem okupantów była polska inteligencja. Naukowiec podkreślił również, że około 11 mln polskim obywatelom nie było dane się urodzić, ponieważ ich przodkowie zginęli w wyniku zbrodniczych działań Niemiec w okresie II wojny światowej bądź zostało zmuszonych do ucieczki z kraju lub wywiezionych z niego przymusowo. „Skutki demograficzne II wojny światowej i pięć lat niemieckiej okupacji były i nadal pozostają istotną przeszkodą w rozwoju gospodarczym Polski, i to mimo upływu wielu lat od ich zakończenia” – podkreślił dr hab. Wnęk.

Naukowiec wycenili także straty, poniesione w wyniku utraty dochodów okupowanych polskich obywateli, utraty przez nich zdrowia, koszty inwalidztwa, przymusowej germanizacji i wyzysku w niemieckich obozach pracy. Ocenili także wysokość strat materialnych, dokonanych przez Niemców za sprawą grabieży oraz celowego niszczenia polskich miast, wsi, fabryk, lasów i mienia ruchomego. Kwotę te wyceniono na około 800 miliardów złotych.

Osobne opracowanie dotyczy skradzionych Polsce bądź zniszczonych dzieł kultury. W opinii autorów tej części raportu, prof. Mirosława Kłuska i dr. Tomasza Luterka, były to działania celowe, których efektem miało się stać uczynienie z Polaków „narodu parobków”. Wysokość strat dóbr kultury oceniono na 1,2 bln złotych. Jak ocenił dr Paweł Pońsko, ekonomista z Uniwersytetu Calgari: „okupant, który niszczy zasoby służące do generowania dobrobytu – morduje ludzi, przejmuje własność nad kapitałem i wynagrodzenie za jego wykorzystanie, ogranicza funkcjonowanie rynku, czy wreszcie uniemożliwia akumulację kapitału ludzkiego przez zamykanie szkół – niszczy strumień wartości dodanej represjonowane społeczeństwa”.



Warszawa 1944

Do przedstawionej przez Polskę kwestii konieczności wypłacenia reparacji wojennych odniósł się niemiecki kanclerz Olaf Scholz, który w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” stwierdził: „Mogę zaznaczyć, podobnie jak wszystkie poprzednie rządy federalne, że kwestia ta została ostatecznie rozstrzygnięta w prawie międzynarodowym”. Do sprawy tej odniósł się polski

premier Mateusz Morawiecki, który na pytanie dziennikarki o to, czy Niemcy zasadnie powołują się na rzekome zrzeczenie się przez Polskę reparacji w 1953 roku powiedział: „Po pierwsze, w 1953 r. nie było żadnego zrzeczenia się, było notatka w gazecie Trybuna Ludu - wiemy, co to była za gazeta - dzień po domniemanym posiedzeniu Rady Ministrów; a w ogóle Rada Ministrów nie była uprawniona do jakichkolwiek decyzji - nie ma żadnych podpisów, nie ma notyfikacji do ONZ, nie ma żadnych dokumentów - jest wyłącznie notatka prasowa. Jeżeli ktoś chce budować argumentację prawną na notatce prasowej z Trybuny Ludu, to życzę powodzenia”. Morawiecki dodał, że Polska ma w sprawie reparacji bardzo silne argumenty prawne, nie tylko historyczne, moralne i polityczne, i że będzie się nimi posługiwać. „Polska to państwo, które było najbardziej zniszczone przez Niemcy, które utraciło największą ludność - bo to nie tylko 5,2 miliona zamordowanych, ale także, jak przypomnę, spis z 1946 pokazał, że było nas na terytorium tej nowej Polski około 24 milionów, a przed wojną 35, to prawie 12 milionów różnicy” – przypomniał szef polskiego rządu. „Cieszę się, że coraz jest więcej takich refleksji wśród elit zachodnich, że rzeczywiście komunizm i późniejsze konsekwencje miały przeciw swoją pierwszą przyczyną - a to przyczyną była właśnie II wojna światowa. Uświadomienie tego wielu decydom na świecie jest bardzo ważne, bo oni myślą może, że polskie problemy z polityką klimatyczną, z takim a nie innym poziomem rozwoju wzięły się z niczego” – zaznaczył.

Wielka niesprawiedliwość

Na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ukazał się artykuł polskiego premiera, w którym przedstawił on historię napaści Niemiec na Polskę w czasie II wojny światowej i skalę okrucieństw, jakich III Rzesza dopuściła się wobec Polaków. Szef polskiego rządu zaznaczył, że wiedza o tym, iż Niemcy za swoje zbrodnie nie odpowiedzieli przed Polakami ani moralnie, ani materialnie, nie jest dzisiaj powszechna i ten stan rzeczy trzeba natychmiast zmienić.



1 września 1939

„Pod koniec wojny Polska była kompletnie zniszczona pod względem gospodarczym, a miasta zrównane z ziemią. Natomiast ci, którzy brali udział w szerzeniu terroru w Polsce, nierzadko trafiali do lokalnych elit w powojennych Niemczech Zachodnich, żyli w dobrobycie i unikali odpowiedzialności za popełnione zbrodnie” – podkreślił Morawiecki, przywołując przykład Heinza Reinefahra, mordercy Powstańców Warszawskich, który po wojnie został burmistrzem Westerland na wyspie Sylt, a później posłem do parlamentu krajowego w Szlezwiku-Holsztynie. „To tylko jeden przykład prawdziwego końca II wojny światowej: wielka niesprawiedliwość. Najkrwawsza wojna w historii nigdy nie znalazła rozliczenia” – napisał polski premier.

„To rachunek za skradzioną przyszłość. Lekcja, jaką powinniśmy wyciągnąć z II wojny światowej jest taka, że zbrodnie, które zostały zapomniane i bezkarne, mogą stać się zapowiedzią nowych zbrodni, które mają nastąpić” – dodał. „Nie można patrzeć w przyszłość bez poznania prawdy o przeszłości. Chcemy iść do przodu, ale jedyną drogą, która prowadzi nas w tym kierunku, jest prawda. (...) Mam nadzieję, że w ten sposób uda nam się zamknąć najciemniejszy rozdział w historii Polski, Europy i świata” – spuentował Morawiecki.

Jak ocenił rzecznik rządu Piotr Müller, walka o reparacje wojenne od Niemiec potrwa zapewne kilka lat i będzie zależna w głównej mierze od odpowiedniej edukacji, upowszechniającej wiedzę na temat II wojny światowej, która następnie poskutkuje presją polityczną na niemieckie elity. „W stosunkach międzynarodowych jest kilka konwencji w tym zakresie, również dotyczących spraw wojennych, natomiast w sprawach nieuregulowanych i trudnych politycznie najważniejsza jest presja polityczna” – stwierdził rzecznik rządu.

Wicepremier i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podkreślił z kolei, że podniesienie sprawy reparacji jest konieczne także z powodu prób rozmywania odpowiedzialności Niemiec za



1 września 1939

zbrodnie, dokonane przez nich w czasie II wojny światowej. „Nie można przejść nad tym tak obok. To jest oczekiwanie bardzo ważne, jeszcze póki żyją świadkowie tych wydarzeń. Kiedy oni odejdą, to zapewne ta narracja, która jest budowana w Niemczech, że to nie Niemcy, a naziści są odpowiedzialni za zbrodnie, będzie tym bardziej silna” – zaznaczył szef MON. „Trzeba też zabiegać o sprawiedliwość. To właśnie zostało dokonane poprzez przedstawienie bardzo rzetelnego raportu, przygotowanego przez ekspertów” – podkreślił.

Raport o polskich stratach wojennych został przekazany przez Szymona Szynkowskiego vel Sęka niemieckiemu koordynatorowi do spraw współpracy z Polską Dietmarowi Nietanowi.

Michalina Włodarska

Jan Adamski – poeta, kompozytor, bard

Jan Adamski – poeta, kompozytor, bard
Mieszka i tworzy w Berlinie



Nostalgia

Gdzie nasz dziecięcy śmiech.
Gdzie spontaniczność działań.
Gdy w serca dmuchał miech,
W prostocie bez zakłamań;
Gdzie radość w każdy dzień,
Witała nasze progi,
I miłość weszła w sień,
I proste były drogi.
Bywało i pod wiatr,
Normalna kolej rzeczy,
Lecz to był inny świat,
I nie ma co tu przeczyć.

Kto zburzył radość dni
Zakłócił serca rytm
Kto bratnią zatrul krew
Wyzwolił strach, i gniew
Kto kazał nam się bić
Opróżniać kielich zła
Pozorną słodycz pić
Kto kazał nam się bać.

Listonosz z tamtych lat
Dostarczał list pachnący
Dziś nam internet gra
Skutecznie nas niszcząca
Na dobre szatan już
Zagościł tu na ziemi
A finał jest tuż tuż
A my wciąż poróżnieni

Ty, Panie termin znasz,
Zagłady ziemskich dni,
Ty, wieczności źródło masz,
Tak bardzo chcemy żyć.
Daj nam poznać życia sens
Głupotę w mądrość zmień.
I nie pozwól więcej nam
Pomnażać Twoich ran.

Wielkie prawdy

Wielkie prawdy, metaforą powiązane.
Wielkie kłamstwa, przystrojone w cnoty płaszcz.
Wielkie prawdy, dziś przez głupców wyśmiewane.
Wielkie kłamstwa plują prawdzie prosto w twarz.

W labiryncie naiwności uwięzieni,
Zagubieni,
Coraz bardziej nadziei jest nam brak,
Już nie wiemy, kto nam wrogiem, a kto brat.

Coraz bardziej nieprzyjazne jest nam słońce.
Coraz bardziej nasza ziemia buntuje się.
Zimne serca wciąż udają że gorące,
Wyzwalamy coraz większy w Bogu gniew.
Tylko diabeł klaszcze w dłonie i się śmieje
Daj nadzieję

Nie zostawiaj nas bezbronnych proszę nie
Dobrze znasz fortele zła w perfidnej grze

Lider

„Lider” – tak go nazywali. Andrzej Zawada miał talent przywódczy, umiał kierować zespołem nie metodą siania strachu czy poprzez manipulację, ale przeciwnie – swoim naturalnym autorytetem. „Dziś już nie ma takich szefów górskich wypraw” – mówią zgodnie ci, którzy go znali. 21 sierpnia minęła 22. rocznica śmierci wybitnego himalaisty.



Andrzej Zawada 1980.

„Tatry ciągnęły mnie nieodparcie”

„Człowiek musi posiadać wielkie idee, by miał zapał do działania i był pełnowartościowy. Dlatego postanowiłem teraz w tym, co robię, dążyć do tego, by być w tym czymś najlepszym ze wszystkich” – powiedział kiedyś Zawada. I słowa dotrzymał.

Z wykształcenia był seismologiem, z powołania – człowiekiem gór. Fascynował się nimi od dziecka, inspirowało go ich surowe piękno, ale przede wszystkim związany z ich zdobywaniem duch wolności i przygody. „Zawsze pociągało mnie ryzyko, pewnie mam to po dziadku Tomaszu. Jako dziesiętnastoletni gimnazjalista dowiedział się, że w zaborze rosyjskim wybuchło powstanie. Ze Lwowa przekradł się przez granice i dzielnie walczył o niepodległość Polski” – wspominał Zawada w rozmowie z Ewą Matuszewską swojego dziadka, powstańca styczniowego.

sowały się do rozrzedzonego powietrza. W górach mam szybsze tętno i dużo więcej energii życiowej” – opowiadał później Zawada Ewie Matuszewskiej.

Himalaista (wówczas taternik) miał także związany z Podhalem epizod patriotyczny, kiedy jako młody chłopak wszedł w kontakt z żołnierzami z Armii Krajowej z oddziałów słynnego „Króla Podhala”, majora Józefa Kurasia ps. „Ogień”. Kontakty te skończyły się dla Zawady więzieniem. Uratował go wówczas młody wiek, był jeszcze niepełnoletni i dzięki temu udało mu się wyjść na wolność.

Kochający wolność Zawada ciężko znosił monotonię i szarżyznę życia w PRL-u. Wszelka działalność zespołowa, także ta sportowa, była nasycona trudną do zniesienia ideologią. Góry dawały jednak względną wolność. „Zacząłem się wspinać, kiedy była kompletna beznadzieja. Żeby móc wchodzić na graniczne szczyty, organizowaliśmy jakieś alpinady pod pretekstem wnoszenia flagi z okazji państwowego święta. Zacząłem też wtedy trenować skoki spadochronowe i nawet byłem w tym dość zaawansowany, ale wycofałem się, bo cały sport lotniczy był strasznie zmilitaryzowany. Tymczasem w górach była swoboda w kontaktach z ludźmi, nie tak jak w Aeroklubie, gdzie obowiązywała dyscyplina prawie wojskowa” – wspominał himalaista w wywiadzie dla magazynu „Góry”.

„Na szczycie Mount Everestu! Zimą! Polacy!”

Jego droga do organizowania wielkich narodowych wypraw na najwyższe szczyty świata nie była jednak usłana różami. W rozmowie z magazynem „Góry” tak wspominał tamten czas: „Nie byłem związany z żadną z istniejących wówczas w Klubie Wysokogórskim nieformalnych grup. To też miało swój wpływ na moje późniejsze działania i było powodem pewnych problemów na



Mount Everest

początku. (...) To, że nie mogłem pojechać na Noszak, to była dla mnie wielka tragedia. Organizowałem potem jeszcze kilka obozów zimowych na Słowacji, w Dolinie Kaczej. Nie dostałem się też później na łódzką wyprawę w Hindu Kush, Wilczkowskiego. Nie wzięli mnie, bo nie miałem osiągnąć w górach wysokich, a nie mogłem ich mieć, ponieważ nie byłem na wcześniejszej wyprawie. Ciągłe wypadałem z kolejnej rezerwy. Takie błędne koło. Wtedy pomyślałem, że nie tędy droga. Trzeba zorganizować własną wyprawę!”

W PRL-u nie było to jednak rzecz jasna proste. „Jak śmieszne wydały mi się kłopoty kierownika francuskiej wyprawy na zachodni filar Makalu w 1971 roku, kiedy wspominał, że nie może się zdecydować, w której firmie zamówić sprzęt. Och, żeby w Polsce był choć jeden sklep alpinistyczny!” – pisał Zawada.

I choć każda z wypraw była okupiona ogromnym wysiłkiem organizacyjnym, logistycznym, emocjonalnym i oczywiście fizycznym, sukcesy zaczęły przychodzić stosunkowo szybko. Jak wspominają uczestnicy przygotowywanych przez Zawadę himalajskich wypraw, dla „Lidera” nigdy nie było ważne to, kto

wejdzie na daną górę, a już najmniej, czy będzie to on sam. Względny ambicjonalny schodził tu na plan dalszy, liczyło się jedno: białe – czerwone na szczycie.

„Lider” stawiał poprzeczkę wysoko. Tak wysoko, że budziło to nieraz śmiech, a przynajmniej niedowierzanie. Kiedy postanowił spróbować zimowego wejścia na niezdojany wówczas jeszcze o tej porze roku najwyższy szczyt świata, wielu twierdziło, że to misja samobójcza. „Wspinanie zimą sprawia mi największą satysfakcję, dlatego właśnie, że podnosi skalę trudności, że wymaga od alpinisty tak wiele. Jest kolejnym stopniem w sprawdzaniu ludzkich możliwości. Wydaje mi się, że tu leży przyszłość wyczynowego himalaizmu” – pisał Zawada.

Andrzej Zawada: Halo, dwójka, halo, dwójka, słyszymy, gdzie jesteście? Odbiór!

Leszek Cichy: Jak myślicie?!

Andrzej Zawada: Halo, halo, nie słysz! Odbiór! Halo, halo, Leszek, Krzysztof. Odbiór!

Leszek Cichy: Jesteśmy na szczycie, czy nas słyszy?!

Andrzej Zawada: Nie słysz! Powtórz, powtórz, gdzie jesteście?!

Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki: Na szczycie Mount Everestu! Zimą! Polacy!

Krzysztof Wielicki: Wasza to zasługa! To dzięki wam!

Andrzej Zawada: Hurra! Hurra! Na szczycie! Halo, baza, są na szczycie! Ścisłamy, całujemy was! Rekord świata!

17 lutego 1980 roku słowo stało się ciałem, Polacy jako pierwsi stanęli zimą na „dachu świata”. Nie obyło się bez „skandalu”, jakiego komunistyczne



Mount Everest 1980 - Wielicki, Cichy

władze dopatrzyły się w pozostawieniu na szczycie Mount Everestu papieskiego różańca. Himalaiści spełniali wówczas wolę matki św. Stanisława Latały, który zginął kilka lat wcześniej w czasie wyprawy na Lhotse. „Matka Staszka poprosiła, żebyśmy – jeśli tylko się uda – zostawili go na szczycie Everestu. Wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy, że ów papieski różaniec, a raczej doczepiony do niego krzyżyk, urośnie do symbolu o niesłychanych rozmiarach. Jakimś cudem do Radia Wolna Europa przedostała się wiadomość, że ekipa Zawady, w ramach politycznej manifestacji, niesie podarowany przez papieża krzyż. Ten krzyż, w miarę jak wiadomość obiegła media, rósł do rozmiarów proporcjonalnych do Everestu. W pewnym momencie był już wielki jak ten na Giewoncie! Co za absurd! Ale to były czasy Polski Ludowej. Wniesienie wielkiego krzyża na Everest? Czemu nie, wszystko jest możliwe” – wspominał później jeden z zdobywców najwyższego szczytu świata na kartach książki Leszka Cichego i Piotra Trybalskiego, „Gdyby to nie był Everest...”.

„Lider” pozostał wierny górcom i aktywny do końca swoich dni. Kilka miesięcy przed śmiercią był jeszcze w ferworze przygotowań do zimowej wyprawy na K2. „Tam, w górach, czuje się bardzo ten bezpośredni kontakt z materią, z tą masą materii, z tym olbrzymim światem kosmosu. Wydaje się, że wystarczy wyciągnąć rękę i można złapać gwiazdy. W moim przypadku zwyciężyła materia” – powiedział niedługo przed odejściem.

Michał Korwid



Jeziro Morskie Oko



Jeziro Morskie Oko

Thank you, Ma'am

„London Bridge is down” – tak brzmiał kod wiadomości o śmierci królowej Elżbiety II, jaki przekazał brytyjskiej premier Pałac Buckingham. 8 września 2022 roku skończyła się epoka elżbietańska w Zjednoczonym Królestwie, ale także pewien istotny etap w dziejach Europy i świata.



„Ma charakterek”

Konserwatywna, obowiązkowa, zdyscyplinowana, oddana bez reszty służbie krajowi czy może zimna, wycofana, anachroniczna i mało empatyczna? O brytyjskiej królowej napisano setki artykułów i książek, jednak ona sama do końca życia pozostała enigmą. Niewiele było wiadomo na temat jej osobistych poglądów politycznych,

jeszcze mniej na temat jej prywatnych myśli i emocji. W dobie wszechobecnego egoizmu i ekshibicjonizmu, powściągliwość królowej wydaje się bezcenna, choć ginąca wartością. Trafnie ujął to Marc Roche w książce „Elżbieta II. Ostatnia królowa”: „Żeby zachować mityczność instytucji, królowa musi pozostać tajemnicą. W przeciwnym razie tron mógłby stać się zwykłym krzesłem”.

Na tron wstąpiła mając zaledwie 26 lat. Nie przypuszczała wówczas zapewne, że zostanie najdłużej panującym monarchą Wielkiej Brytanii. „Oświadczam wobec was wszystkich, że całe moje życie, jakiegokolwiek będzie – długie czy krótkie – poświęcę służbie wam i wielkiej imperialnej wspólnotie, której członkami jesteśmy my wszyscy” – przysięgła publicznie narodowi brytyjskiemu już jako 21-latką. Obietnicy



tej dotrzymała. Wiadomość o śmierci jej ojca, króla Jerzego VI, zastała Elżbietę w czasie jej podróży do Kenii w 1952 roku. „Młoda dziewczyna weszła po drabinie do Treetops [kenijskiego hotelu na drzewie – przyp. aut.] jako księżniczka, zeszła już jako królowa” – mówiła córka lorda Mountbattena, lady Pamela Hicks. „Kiedy po powrocie z Kenii na płycie lotniska w Londynie wita ją premier Winston Churchill, zaprawiony w wojennych tragediach polityk ma łzy w oczach – żał mu dziewczyny postawionej przez los przed zupełnie niezwykłym wyzwaniem” – pisze Marek Rybarczyk, autor biografii Elżbiety II pt. „Ostatnia taka królowa”. Brytyjski premier wziął ją pod swoje skrzydła, tłumacząc zawłóki brytyjskiej i światowej polityki. Był pod wrażeniem gruntownej wiedzy młodej królowej na temat skomplikowanej brytyjskiej konstytucji, a także jej wewnętrznej stabilności i twardości. „Ma charakterek” – mówił o młodej Elżbiecie Winston Churchill.

Koronacja Elżbiety II była pierwszą tej rangi ceremonią transmitowaną na żywo w telewizji. Sprzeciwiał się temu brytyjski premier, obawiając się – zresztą słusznie – „desakralizacji” monarchii, odebrania jej czaru tajemnicy i mistycznego wymiaru. Królowej jednak „trafnie pod strzechy” przysporzyło popularności. Naród powitał ją na tronie bardzo serdecznie, wzywając na cześć nowej pary królewskiej – Elżbiety i Filipa. „Było w tym coś bardzo romantycznego. Naszą królową została młoda, piękna

księżniczka” – wspominał baron Thurlow, Francis Bruce.

Kiedy została królowa, w Związku Sowieckim rządził Stalin, a ona sama pamiętała czasy podpisania aktu Ribbentrop – Mołotow. Poznała pięciu papieży i piętnastu brytyjskich premierów. Dla większości mieszkańców Ziemi Elżbieta II była „od zawsze”. Zdawała się być też „na zawsze”. Tę stałość, tak często krytykowaną w okresie szalejących rewolucji medialnych, mentalnych i obyczajowych, dziś coraz częściej docenia się i za nią tęskni. Elżbieta II była niezwykle obowiązkowa, skrupulatna, uporzą-



kowana, przestrzegająca królewskiego protokołu. Wielokrotnie wierność zapisom konstytucji była odbierana jako przejaw osobistej niechęci królowej do danej osoby czy zjawiska. Tymczasem pobudki monarchini mogły wynikać nie z jej personalnej złośliwości względem kogokolwiek, ale z chęci jak najlepszego wywiązania się z roli powierzonej jej – jak wierzyła – przez Boga.

„Powrócą lepsze dni”

Elżbieta II była osobą szczerze religijną, co wieczór modliła się, uczestniczyła w nabożeństwach i ceremoniach religijnych, czytała Pismo Święte, co – jak deklaruwała – dawało jej siłę i pomagało zrozumieć otaczającą ją rzeczywistość. W czasach wszechobecnej laicyzacji, a często wręcz chrystianofobii, brytyjska monarchini nie wstydziła się publicznie przyznawać do Chrystusa.

„Pragnę was wszystkich prosić, bez względu na waszą religię, byście modlili się za mnie w tym dniu – aby Bóg dał mi mądrość i siłę do wypełnienia uroczystych obietnic, które składam, i bym mogła wiernie Mu służyć przez wszystkie dni mojego życia” – prosiła u progu swojej koronacji. „Dla wielu z nas przekonania mają fundamentalne znaczenie. Dla mnie nauki Chrystusa i moja osobista odpowiedzialność przed Bogiem stanowią pewne ramy, w których staram się zamknąć swoje życie. Podobnie jak wielu z was, w trudnych czasach czerpię wielką pociechę ze słów i przykładu Chrystusa” – podkreślała w orędziu z 2000 roku. „Szkalowany i odrzucany przez wielu, choć nie zrobił niczego złego. A jednak dziś miliard

dy ludzi przestrzegają Jego nauczania i znajdują w nim światło, które oświetla ich życie” – mówiła o Jezusie w innym wystąpieniu.

Szczególony charakter miało bożonarodzeniowe orędzie królowej Elżbiety II w okresie pandemii koronawirusa. Obejrzało je wówczas 24 mln widzów. „Zwracam się do was w tym czasie, który, jak wiem, jest coraz trudniejszy. To czas zakłóceń w życiu naszego kraju, zakłóceń, które przyniosły smutek niektórym, trudności finansowe wielu i ogromne zmiany w codziennym życiu nam wszystkim. Razem stawimy czoła tej chorobie. Mam nadzieję, że w nadchodzących latach wszyscy będą mogli być dumni z tego, jak zareagowali na to wyzwanie. A ci, którzy przyjdą po nas, powiedzą, że Brytyjczycy tego pokolenia byli tak samo silni jak inni, że samodyscyplina, spokojna, pogodna determinacja i współodpowiedzialność za innych wciąż charakteryzują ten kraj. I chociaż izolowanie się może być czasami trudne, wielu ludzi różnych wyznań oraz osoby bezwyznaniowe odkrywają, że jest to okazja do spowolnienia, zatrzymania się i refleksji, w modlitwie lub medytacji. Uda nam się - i ten sukces będzie należał do każdego z nas. Powinniśmy pocieszać się, że choć mamy jeszcze więcej do przetrzymania, powrócą lepsze dni: znów będziemy z naszymi przyjaciółmi, znów będziemy z naszymi rodzinami, znów się spotkamy” – pocieszała swój naród królowa. Także i w tym wystąpieniu przyznała się publicznie do swojej wiary i zapewniła o modlitwie za swoich poddanych. „Oczywiście dla

wielu ta pora roku będzie zabarwiona smutkiem. Niektórzy oplakują stratę bliskich, a inni tęsknią za przyjaciółmi i członkami rodziny, którzy odizolowali się w celu zachowania bezpieczeństwa. Wszystko, czego tak naprawdę pragnę na Boże Narodzenie, to zwykle przytulenie lub uścisk dłoni. Jeśli jesteś jednym z nich, pamiętaj, że nie jesteś sam. Zapewniam cię, że mam cię w moich myślach i powierzam w swoich modlitwach” – podkreśliła królowa.

Elżbieta II, pod koniec życia świetnie radząca sobie ze środkami masowego przekazu, przez wiele lat podchodziła do nich nieufnie, pomna ostrzeżeń Winstona Churchilla o związanych z nimi niebezpieczeństwach. Była jednak zmuszona iść na kompromisy, także dlatego, że chciała wyjść naprzeciw oczekiwaniom swojego męża Filipa, pragnącego „przewietrzenia” Pałacu Buckingham, otwarcia go na ludzi i unowocześnienia panujących w nim – nierzadko jeszcze średniowiecznych – zasad. Jednym z takich pomysłów było nakręcenie przez BBC dokumentu o życiu rodziny królewskiej pt. „Royal Family”. „Na planie dochodziło do wielu zabawnych scen. Podczas jednego ze spotkań dyplomatycznych obok królowej wyrósł nagle wielki, włochaty mikrofon na długim wysięgniku. Był to widok tak niezwykły, że ochroniarz monarchini, niewiele myśląc, rzucił się do ataku i powalił bezbronne urządzenie jednym ciosem” – pisze Marek Rybarczyk na kartach biografii Elżbiety II. Dokument ten okazał się jednak niewypałem i został szybko zdjęty zarówno z anteny, jak i następnie



– usunięty z internetu. „Ich zdolność do cenzurowania publikacji mogłaby być przedmiotem zazdrości radzieckiego politbiura” – pisał o brytyjskim biurze prasowym historyk A. N. Wilson. Było w tym zapewne sporo racji, jednak nie sposób odmówić zasadności argumentom Churchilla o tym, że nie wszystko w życiu monarchii powinno być wystawiane na widok publiczny. Królowa była zdecydowaną przeciwniczką „kultury instant”, opierającej się na jednodniowych sensacjach, natychmiastowym dostępie do wszelkich informacji, pogoni za adrenaliną i sensacją. „Dopiero upływ czasu pozwala oddzielić ziarno od plew, to, co ulotne, od tego, co trwałe” – mówiła.

Tak będzie z pewnością także w przypadku oceny jej panowania. Jedno możemy dostrzec już dziś: pozostała na posterunku do końca. Choć wielu doradzało jej abdykację i choć taka decyzja byłaby zrozumiała ze względu na podszły wiek monarchini, ona sama wykluczała taką możliwość. Zdrowie było dla niej sprawą drugorzędną wobec wierności służbie krajowi. Abdykacja radykalnie osłabiłaby monarchię, a do tego królowa absolutnie nie chciała dopuścić. Żegnając Elżbietę II możemy zacytować słowa św. Pawła: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego.”

Agnieszka Żurek



Warto odwiedzić Wolin

Bogata historia Wolina to oblicze naszego miasta, wokół którego budowany jest nasz produkt turystyczny. Zachęcam wszystkich do odwiedzania Wolina i całej gminy nie tylko w czasie kolejnych festiwali. Tu czekają na Państwa ważne miejsca historyczne, przepiękne krajobrazy, a przede wszystkim przyjaźni i otwarci ludzie - my, mieszkańcy Gminy Wolin.

Wolin od wieków położony był w dogodnym miejscu, na przecięciu szlaków handlowych i stanowił „bramę”, przez którą podróżni najczęściej dostawali się na wyspę Wolin. Wyspa ta jest największą spośród polskich wysp, jej powierzchnia przekracza powierzchnię Malty. Miasto Wolin funkcjonuje nieprzerwanie od ponad 1100 lat, co jest fenomenem w skali Polski. Początki miasta sięgają końca VIII wieku. Miasto w IX wieku było już dobrze prosperującym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym, wchodzącym w skład tzw. bałtyckiej strefy gospodarczej. Towary, napływające do niego, pochodziły z północnej Europy, północnej Afryki i Orientu. X wiek przyniósł największy rozkwit miastu, które przez następne 200 lat było najpotężniejsze na południowym wybrzeżu Bałtyku i znane w całej Europie. W Wolinie produkowano na masową skalę wyroby z poroża i kości (grzebie-

nie), z gliny (naczynia), z brązu, żelaza, a nawet paciorki szklane. Budowano statki i łodzie, którymi przywożono do miasta towary z całego basenu Morza Bałtyckiego.

Tamten Wolin był terytorialnie znacznie większy od dzisiejszego i posiadał więcej mieszkańców - około 6 tysięcy. Do Wolina docierali kupcy z całego świata, przybysze ze Skandynawii pozostawili po sobie wiele śladów. O bytności Wikingów w Wolinie możemy dowiedzieć się m.in. w Muzeum Regionalnym w Wolinie, w którym obecnie znajduje się największa w Polsce kolekcja zabytków skandynawskich z okresu wczesnego średniowiecza. Przypuszczalnie istniała w Wolinie twierdza Jomsborg z wojownikami, sprawującymi kontrolę nad miastem. Rozsławiały ją już średniowieczne sagi skandynawskie. Niektóre źródła pisane z okresu wczesnośrednio-



Ewa Grzybowska - burmistrz Wolina

wiecznego wspominają, że w Wolinie mógł dokonać żywota - słynny z chrystianizacji swojego kraju - król duński Harald Sinozęby. Dla upamiętnienia jego śmierci współcześni mieszkańcy miasta postawili kamień runiczny.

Z Wolinem związana jest - znana w północnej Europie - legenda, która mówi o zatopionym mieście - Vinecie. Zostało ono ukarane za pychę swoich mieszkańców.

Na prośbę polskiego księcia Bolesława Krzywoustego w XII wieku do Wolina przybył niemiecki biskup Otton z Bambergu w celu chrystianizacji Pomorza. Podczas tej misji w Wolinie powstały założone dwa kościoły.

Pod koniec XIII wieku książę pomorski Barnim I nadał miastu prawa miejskie. W XIV w. Wolin został członkiem Hanzy, a wokół miasta wzniesiono mur obronny. Dalsze losy Wolina związane były z księstwem pomorskim. Po jego





upadku Wolin przechodził pod panowanie wielu państw – Szwecji, Francji, Prus i Niemiec.

Dzisiaj w Wolinie znajduje się jedynie kilka zabytków nieruchomych, bowiem podczas II wojny światowej miasto zostało zniszczone. Turyści, przybywający do Wolina, mogą zobaczyć m.in. kolegiatę z XIII wieku p.w. św. Biskupa Mikołaja, została ona odbudowana w latach 90-tych XX wieku, oraz na tyłach ratusza miejskiego dwór z początku XIX wieku, wybudowany na zamówienie pomorskiej rodziny von Below, zajmującej się m.in. handlem solą. Dwór ten postawiono na miejscu zamku Książąt Pomorskich z XIV wieku, którego piwnice zachowały się do dzisiaj. Do innych zabytków wartych obejrzenia, należy zaliczyć również młyn holenderski z XIX wieku, znajdujący się w pobliżu nowej trasy rowerowej, przebiegającej wzdłuż Zalewu Szczecińskiego. Wolin posiada też dwie zabytkowe mieszczzańskie kamienice z XIX wieku, które obecnie zajmują Urząd Poczty Polskiej i Pracownia

Archeologicznej Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk. Najcenniejszymi archeologicznymi miejscami miasta jest Srebrne Wzgórze i Wzgórze Wisielców z cmentarzyskiem kurhanowym z IX-XI wieku. Zabiegamy o wpisanie tych bezcennych obiektów dziedzictwa kulturowego północnej Europy na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Niezwykle bogata historia Wolina zostaje co roku odtwarzana poprzez organizację Festiwalu Słowian i Wikingów. Dzięki jego unikatowemu charakterowi, łączącemu elementy edukacji i rozrywki, turyści mogą poznać historię dawnego Wolina w przyjemnej formie. Jest to jedna z najciekawszych, polskich atrakcji turystycznych. Miejscem Festiwalu jest skansen Centrum Słowian i Wikingów, osada pokazuje jak mogło wyglądać życie codzienne mieszkańców Wolina w okresie od IX do XII wieku. Obiekty budowane są na podstawie badań archeologicznych z terenu miasta. Centrum prezentuje kulturę słowiańską i skandynawską, które wpłynęły

na rozwój miasta. Nie jest to jednak muzeum, nie ma tu zabytków, dlatego miejsce to charakteryzuje się tym, iż można wszędzie wejść, wszystkiego dotknąć, usiąść na ławie za stołem, położyć się na łóżku, przymierzać stroje oraz uzbrojenie, postrzelać z łuku. Niepowtarzalne są pamiątkowe zdjęcia wykonane w takiej scenarii.

Z biegiem lat Festiwal Słowian i Wikingów, będący wyjątkowym zlotem wczesnośredniowiecznych wojowników, rzemieślników i muzyków z całego świata, stał się integralną częścią krajobrazu kulturalnego oraz tożsamościowego Wolina. Ci, którzy byli jego mieszkańcami setki lat temu, powrócili na swoje ziemie w nowych wcieleniach - nie tylko w osobach pasjonatów historii i militariów, ale również turystów, przybywających na wyspę. W tym wyjątkowym czasie stają się oni kimś na kształt dawnych podróżników i odkrywców.

O tym jak ważne dla gminy, zarówno z perspektywy turystyki, jak i promocji, jest wspieranie podobnie wspaniałych i wartościowych inicjatyw, najlepiej świadczy wciąż rosnące zainteresowanie odwiedzających. W sezonie letnim tłumnie przekraczają oni progi naszego miasta, zwiedzając skansen oraz muzeum, by zaspokoić głód wiedzy, nasycić się widokiem zapierających dech w piersiach starć i potyczek setek wojów i uczestniczyć w wieczornych biesiadach przy ogniu i muzyce starsłowiańskiej.



NA ZDROWIE



Przytulia

Przytulia jest rośliną z rodziny marzanowatych. Jej nazwa pochodzi od słowa przytulać, bowiem lubi owijać się wokół innych roślin. Na świecie jest ponad 600 gatunków przytulii, występujących w każdej strefie klimatycznej. 145 gatunków w Europie, 100 w Turcji, 21 gatunków przytulii rośnie na całym obszarze Polski. Spotyka się ją na łąkach, polach, w lasach i ogrodach. Niektóre gatunki – traktowane jako chwasty – są tępione przez rolników i ogrodników.

Przytulia czepna – lepczyca, czepiadło, ostrzyca – posiada lancetowate liście oraz czterokanciastą łodygę z haczykowatymi włoskami. Tworzy baldachokształtne kwiatostany z maleńkimi białymi lub zielonkawobiałymi kwiatami, które pojawiają się od czerwca do sierpnia. Kuliste owoce pokryte są drobną szczecinką. Mając podporę w postaci innych roślin, lepczyca może osiągnąć 2 m wysokości.

Ziele słynie z wielorakich właściwości leczniczych dzięki zawartości taniny, flawonoidów, kwasów polifenolowych, saponiny, krzemionki, soli mineralnych, olejku eterycznego oraz kumaryny. Kumaryna nadaje roślinie charakterystyczny zapach siana i dlatego wypełniano nią sienniki.

Przytulia czepna regeneruje i wzmacnia siły życiowe całego organizmu:

głęboko oczyszcza organizm z toksyn, wspiera funkcje układu limfatycznego, poprawia krążenie krwi, zapobiega zakrzepom, zmniejsza napięcie ścianek naczyń krwionośnych, reguluje gospodarkę wodną organizmu, wspomaga pracę wątroby, jelit i żołądka, ma działanie antyseptyczne i przeciwzapalne. Stosowana jest do leczenia ran, oparzeń i dolegliwości skórnych.

W starożytności grecki botanik, lekarz i farmakolog – Dioskurydes – zalecał wywary z przytulii na stany silnego wyczerpania i osłabienia organizmu.

Przytulia jest przysmakiem ptactwa domowego: gęsi, kaczek i kur oraz koni, owiec i krów.

Młode pędy rośliny wzbogacają smak zup. Po uprzednim ugotowaniu doskonale pasują do sałatek. Z owoców przytulii pozyskuje się nasiona, z których można wytworzyć substytut kawy. Wyszuszone, uprażone i zmielone nasiona doskonale ją zastępują, bowiem mają podobny smak i zapach, lecz zawierają mniej kofeiny. Kawa i przytulia należą do jednej rodziny – marzanowatych.

Z czepiadła, zbieranego od marca do sierpnia, można otrzymać wartości-



Przytulia

wy susz. Ziele (suszy się je powieszona za łądę, potem kruszy i przechowuje w szczelnie zamkniętym pojemniku) jest doskonałym produktem na wywary i herbatki.

Korzystajmy z dobroczynnych właściwości przytulii, a będziemy silni, zdrowi i bez zbędnych kilogramów!

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski

Puste dłonie

Tyle nałapałam

W swoje dłonie małe

I miłość i dobro

Nadzieję i wiarę

Trochę wpadło żalu

Smutku i tęsknoty

I złości bezsilnej

Co podrażnia oczy

Ręce mam malutkie

Ledwo wszystko trzymam

Zaraz to upuszczę

Do ziemi się zginam

No i rozsypuję

Co wcześniej złapałam

Teraz będę szukać

Skarby w dłoniach miałam

Agnieszka Klein

PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K A N A S Z A,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł E



PROJEKT DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU POLONIA
I POLACY ZA GRANICĄ 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy
autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów i Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”.